Cena 8 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr. 13 | Kraków, 1 lipca 1946 r. | Rok II



ADAM WAŻYK

PRZYJŚCIE

Wyszliśmy z lasów wilgotnych, jeszcze nie wiedząc dokąd,
wiśnie dojrzały w sadach, hełmy tarzały się w zbożu.
Opodal zdartych zasieków niemiecki ciągnął się okop,
szedł odór trupi i tygrys spalony stał lufą do ziemi.

Kuchnie polowe dymiły, żołnierze kąpali się w stawach,
staruszki stały na progach chałup zdmuchniętych pociskiem,
Rosjanki w błękitnych mundurkach chorągiewkami drogę
pokazywały na zachód, na Bug, na Bug! Na przeprawie —

jedni nieśli do kraju kaemy, inni rusznice,
inni wracali pancerni w ciężkich czołgach z Uralu,
traktory BAC'u ciągnęły w gałęziach brzóz i sosen
[illegible] zwiastowały [illegible] ogniem.

Przodem pancerki zwiadowcze wysforowały się w lasy
ośpiewywane wilgami, skażone końską padliną,
lasy wchłaniały nas na noc, a polem znowu rodziły,
spaliśmy snem sprawiedliwych na ziemi swojej nieznani.

Wioski stały przy drodze całe w krzyczących makach,
szli fizylierzy i kwiaty nieśli w lufach jak ogień,
z konwią mleka nas czekał stary chłop, który płakał,
55 kilometrów zrobił nasz pułk tej doby.

Bukiety okrzyków, lecz więcej, wierzcie mi, było milczenia
[illegible] erzy i zaskoczonych kobiet,
[illegible] i ktoś kto natrząsał wiśni —
[illegible] i niebo ojczyste dziwniejsze.

Lipiec 1944. Front nad Wisłą.

W drugą rocznicę powstania Manifestu Lipcowego

22 lipca 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił historyczny Manifest Lipcowy. Manifest PKWN jest niesłychanie ważkim kamieniem milowym na dziejowej drodze polskiej demokracji. Manifest jest niejako pomostem między dawnymi a nowymi czasy. Manifest ten zamyka pewien historyczny okres rozwojowy, a zarazem i to właśnie jest jego cechą charakterystyczną, otwiera wrota przed nową Polską, Polską demokratyczną, Polską ludności pracującej miast i wsi.

Długa i trudna była droga historyczna demokracji polskiej. Wspomnieć tu należy, że niegdyś, przed wiekami, lud właśnie sprawował w Polsce władzę. Mieli ją w swym niepodzielnym posiadaniu wolni kmiecie, zgromadzeni na wiecu. Kiedy groził nam zalew z Zachodu, kiedy Germanie zadławili Słowian połabskich i po nasze ziemie wyciągnęli zbrojne dłonie, przodkowie nasi oddali się pod jedno dowództwo, złożyli władzę w ręce książąt, żeby jej nigdy nie odzyskać.

Pierwocin naszej demokracji moglibyśmy szukać w średniowiecznej walce szlachty o prawa polityczne. Pierwszym zwycięstwem demokracji polskiej była konstytucja „nihil novi"; w r. 1505 postanowiono, że nic nowego nie może w Polsce stać się prawem bez zgody izby poselskiej. Niestety, demokracja polska dalej poszła już manowcami. Szlachta zapomniała, że w walce z królem i możnowładztwem w ludzie, w chłopstwie należy szukać oparcia. Szlachta polska walcząc z królem a idąc na pasku możnowładztwa — uciskała ze swej strony chłopstwo i mieszczan. Szlachta sama siebie tylko uważała za naród i do udziału we władzy nie chciała nikogo innego dopuścić. Nic dziwnego, że ta ślepa na wszystko szlachta nie umiała odrodzić, odbudować państwa, nie umiała zapobiec utracie niepodległości.

Wiele razy zrywała się Polska do walki o wolność. Insurekcja kościuszkowska, walki napoleońskie, powstania Listopadowe i Styczniowe, krakowska Wiosna Ludów, rewolucja 1905 r. wreszcie — na krótko tylko podniosły się z pyłu biało-czerwone sztandary. Działo się tak dlatego, że nie umiano powiązać walki o wolność polityczną z walką o wyzwolenie społeczne i gospodarcze. Konstytucja 3-cio Majowa i Manifest Połaniecki pozostały niezdolnymi do życia płodami pięknoduchów, a Bartosze i Kilińscy musieli wracać pod bat pańszczyźniany, musieli zapomnieć o swych oficerskich zaszczytach. Lud pracujący w swej masie zresztą nie dał się uwieść żadnym pięknym hasłom, lud pracujący widział swego wroga nie tylko w zaborcy, ale także i przede wszystkim w szlachcie. I nie mógł patrzeć inaczej.

W wyniku pierwszej wojny imperialistycznej runął carat, rozpadła się monarchia austro-węgierska, przegrały Niemcy. Odzyskaliśmy wolność. Dostaliśmy swój dom i mogliśmy urządzić go wedle upodobania, wedle słuszności. Jednakże demokracja polska wówczas, w 1918 r. była zbyt słaba. Robotnicy i chłopi, kierowani przez rząd lubelski poszli najniebezpieczniejszą drogą: drogą eksperymentowania i oddali władzę paderewszczyźnie. Polska wybrała wówczas drogę najmniejszego oporu, drogę, którą doszła w końcu do klęski wrześniowej i do groźby zupełnej zagłady. Władza leżała wówczas na ulicy, ale poprzedniemu pokoleniu zabrakło odwagi, by utrzymać tę władzę.

Głosami niemieckich obszarników wprowadzono senat. Nie mówiąc już o unarodowieniu przemysłu, nie potrafiono wynagrodzić chłopu wiekowych krzywd, a reforma rolna pozostała pięknym pomysłem, wypaczonym w praktyce przez sługusów obszarnictwa i kapitalizmu. Robotnicy dali się otumanić, zdrajcy socjalizmu pomogli Piłsudskiemu w zdobyciu władzy, w faszyzowaniu życia politycznego w Polsce. Demokracja polska ponosiła klęskę za klęską obficie lejąc krew, w listopadzie 1923 r. w maju 1926, w marcu 1936, w łapanowskiej rzezi. Brześć i Bereza na zawsze pozostaną hańbiącymi pomnikami triumfu polskiego faszyzmu nad ludem pracującym. Klęska polskiej demokracji — to klęska narodu polskiego. Dlatego to nieuchronnym następstwem Brześcia była klęska wrześniowa, a koniecznym przedłużeniem Berezy — Oświęcim, Majdanek, Płaszów i inne miejsca kaźni i męczeństwa. Nad Polską na długich sześć lat zapadła straszliwa, głucha noc okupacji hitlerowskiej, rozdzierana tylko jękami mordowanych, żarząca się czasem pożarami niszczonych Ghett, pacyfikowanych miast i wsi. W Norymberdze nie słychać może płaczu dzieci Zamojszczyzny. My go pamiętamy dobrze i na równi winimy niemieckich i polskich faszystów, na równi oskarżamy Hitlera, Franka, Goebbelsa, Goeringa, jak i tych, którzy ich gościli w Białowieży, na Wawelu, w Spale i w Belwederze.

W tej krwawej nocy okupacji rodziła się nowa Polska demokracja, demokracja bogata wielowiekową tradycją, doświadczeniami lat międzywojennych. W historyczną noc Sylwestrową 1943-44 roku, kiedy dzwony biły już na śmiertelną klęskę hitlerowskiego najeźdźcy, powstaje Krajowa Rada Narodowa, jako wykładnik polityczny całego obozu demokratycznego, skupionego w czterech stronnictwach: Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego.

22 lipca 1944 r. kiedy walczące u boku Armii Czerwonej Wojsko Polskie stanęło na własnej ziemi i podało dłoń Armii Ludowej — wyłoniony przez KRN — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłasza swój Manifest, niby błyskawica przecinając noc okupacji, sumując dotychczasowy dorobek, zakreślając dalekie plany na przyszłość.

W dzień wydania Manifestu toczyła się jeszcze walka z Niemcami. Śmiertelnie ranna bestia hitlerowska wolno tylko cofała się ku swemu legowisku, naoślep zadając jeszcze ciągle potężne ciosy, ciągle licząc na jedyny ratunek klęski — skłócenie sojuszników. Tysiące Polaków ciągle jeszcze jęczało w niemieckich obozach koncentracyjnych, tysiące Polaków było jeszcze zamkniętych za drutami obozów jenieckich, tysiące Polaków ciężko pracowało w niemieckich fabrykach, folwarkach. Stolica nasza, Warszawa, była niemal cała, za parę dni dopiero miała na rozkaz Londynu pójść na śmierć i zniszczenie. Manifest wieścił ostateczną klęskę Niemców, snuł przed nami wizje biało-czerwonych sztandarów, łopoczących na ulicach Berlina. Hasło walki z Niemcami podjął cały naród i ta zapowiedź Manifestu po kilku miesiącach stała się faktem, żołnierz polski deptał berlińskie bruki.

Przedwojenne rządy Polskie zdawna oderwały się od narodu, zdawna już broniły interesów obcych i wrogich narodowi. Faszystowska Konstytucja z 1935 r. była końcowym stadium kopania przepaści między rządem a narodem. I emigracyjny rząd londyński, wyjąwszy krótki tylko okres premierostwa gen. Sikorskiego, podkopywanego zresztą przez całą otaczającą go klikę, nadal prowadził zbrodniczą politykę, tracąc w ten sposób moralne prawo działania w imieniu narodu. Manifest stwierdzał, wobec narodu polskiego i całego świata, że wyłączne prawo do reprezentowania Polski posiada KRN i wyłoniony przez nią Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. W miarę rozwoju stosunków, w miarę uznawania naszego rządu i nowego oblicza Polski przez rządy zagraniczne, PKWN przekształcił się w Rząd Tymczasowy a potem w Rząd Jedności Narodowej. Manifest Lipcowy, wzywając Polaków do walki z Niemcami, stawiał jednocześnie żądanie przyłączenia do Polski Ziem Zachodnich. W tym samym czasie londyńscy zdrajcy wyrzekali się Szczecina, Wrocławia i Kołobrzega. Zdradziecka ta polityka nie przyniosła na szczęście owoców. Polska — realizując Manifest — twardą stopą stanęła nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. W ślad za żołnierzem poszedł osadnik, poszedł chłop, robotnik, inteligent, pracujący. Dziś w dwa lata po Manifeście Lipcowym, w rok po zakończeniu wojny — znaczna część odzyskanych ziem jest zasiana, fabryki pracują, we Wrocławiu odbyły się już dni kultury.

Rząd londyński, działając za podszeptem obcego kapitalizmu i rodzimego obszarnictwa starał się podtrzymać zaszczepioną przez piłsudczyznę nienawiść do Związku Radzieckiego, tego właśnie państwa, które jedynie tylko mogło nam przynieść wyzwolenie. Rząd londyński nie chciał granic na zachodzie, ale upierał się przy ziemiach wschodnich. Nie o Lwów i nie o Wilno chodziło, ale o majątki obszarnicze, o ziemie Ukraińców i Białorusinów. Manifest lipcowy rozwiązywał to zagadnienie odważnie i głosił sojusz ze Związkiem Radzieckim za podstawę naszej polityki zagranicznej za warunek naszego wyzwolenia. Wiedząc, że nie może być wol-

nym narodem ten, który uciska inne narody, zrezygnował z ziem wschodnich.

Manifest Lipcowy zapowiadał zasadnicze reformy, warunkujące dalszy rozwój gospodarczy, przyrzekał ziemię chłopom, a fabryki robotnikom. I — inaczej niż Manifest Połaniecki, niż setki innych obiecanek — urzeczywistniono te zapowiedzi Manifestu Lipcowego. Dekret o reformie rolnej i ustawa o unarodowieniu przemysłu przebudowały nasze stosunki społeczne. Chłop polski stał się gospodarzem od pokoleń uprawianej ziemi, robotnik polski pracuje nie na użytek kapitalisty, nie na korzyść zagranicznych karteli i trustów, ale dla dobra własnego i dla dobra całego społeczeństwa. Nasza szybka odbudowa gospodarcza, o wiele szybsza niż w innych krajach, niż po tamtej wojnie, jest wynikiem tych właśnie reform. Jeśli mogliśmy znieść świadczenia rzeczowe, jeśli możemy podwyższać pensje, jeśli uniknęliśmy inflacji, jeśli zapobiegliśmy głodowi, — to tylko dzięki realizacji programu, ustalonego Manifestem Lipcowym.

Manifest zapowiedział oddanie władzy ludowi. I ta zapowiedź nie została czczą obietnicą, ale stała się treścią naszego życia politycznego. Rady Narodowe na każdym stopniu administracji kierują dziś nami, wykonują kontrolę społeczną, nadzorują wszystkich urzędników: ministrów, wojewodów, starostów, burmistrzów i wójtów. Demokracja stała się prawdą, władzę ma dzisiaj naród a nie pachołkowie wielkiego kapitału. Manifest kończył się stwierdzeniem, że stoją przed nami ogromne jeszcze zadania; zadania te w części tylko zostały dotąd wykonane, w części co prawda, najważniejszej. Wiele z nich jest nadal do wykonania. Nadal walczyć musimy o utrwalenie demokracji, o odbudowę i rozbudowę gospodarczą. Manifest Lipcowy nic nie stracił ze swej ważności, pozostał nadal i powinien pozostać drogowskazem nowej Polski, demokratycznej Polski Ludowej.

mgr H. Ligięza.

O jedności i rozłamach

Chłop i robotnik, który nie posiada dostatecznego stopnia uświadomienia politycznego, często staje wobec faktów i ich interpretacji, jakie wprowadzają zamęt w jego pojęcia o życiu społecznym i politycznym.

Polityka wewnętrzna i zagraniczna państwa opierać się musi o taktykę, a ta zależnie od okoliczności jest zmienna. Miernikiem, czy dana taktyka jest słuszna jest to, w jaki sposób przyczyni się ona przy zachowaniu podstawowych zasad ideologicznych danego ruchu, do osiągnięcia celu i realizacji programu tego ruchu.

Wszystkie stronnictwa polityczne opierają swoją działalność na programie ustrojowym i socjalnym. I jakkolwiek wiele jest różnych programów, jak wiele jest różnych partii, to jednak sprawdzianem ich postępowości i słuszności jest dobro społeczne, któremu wszystkie winny służyć. Różne są drogi, którymi człowiek dąży do zgłębienia prawdy. Lecz jedna jest tylko prawda — mimo, że ją rozmaicie interpretują.

Ta absolutna strona interesu i dobra społecznego prowadzi do tego, iż z niezawodnym instynktem samozachowawczym umie społeczeństwo, choć nieraz po wielu nieporozumieniach, zgodnie z metodą „prób i błędów", odróżnić kierunki polityczno-społeczne postępowe od wstecznych.

Stąd choćby przywódcy stronnictw przybierali sprytne maski na swe oblicze, instynkt społeczny mas ludowych wyczuje wkońcu linię podziału, jaką dla dobra ogółu musi się odgrodzić od nich. Stąd jedna linia podziału, przy pomocy której niezależnie od całego mnóstwa ugrupowań i partyj politycznych w całym świecie, można z czystym sumieniem przeszeregować je po jednej, lub drugiej stronie barykady. Linia podziału biegnie między obozem demokracji, a obozem wstecznictwa — reakcji kapitalistyczno - obszarniczej.

Obecnie przeżywamy ważny dziejowo okres, kiedy po raz pierwszy w całym świecie obóz demokracji zaczyna przechylać szalę zwycięstwa na swoją stronę.

I teraz, gdy kapitalizm traci grunt pod nogami, używa wszystkich, potężnych nieraz środków, by koło historii zatrzymać, lub cofnąć wstecz, by wrócić do punktu, kiedy panował niepodzielnie.

Wśród wielu metod, jakimi partie polityczne operują, jest: jednoczenie ruchów społecznych oraz ich rozbijanie.

I w tych razach przyjmiemy za miernik słuszności tych metod, jak one przyczyniają się sprawie ogółu społeczeństwa.

Słowo jedność zawiera w sobie z natury rzeczy pojęcie pozytywne. Mickiewicz, rzucając swe zawołanie społeczne, już głosił „jednością silni".

Jedność stwarza siłę. Lecz jedność w obronie interesów i dobra społeczeństwa czy państwa. Pamiętajmy, że jednością był w pewnym okresie silny Hitler, Mussolini i Mikado. Była to jedność faszyzmu, poparta jeszcze przez hiszpańskiego gen. Franco. Tej jedności przeciwstawił obóz demokratyczny w świecie swój sojusz, a zwycięstwo w walce frontowej siłą logiki tej bezwzględnej prawdy, iż ruch społeczny tak długo jest w progresji, jak długo służy interesom ogółu i sprawie jego postępu w rozwoju, musiał zwyciężyć i zwyciężył obóz demokracji.

Mimo jednak pogromu na polu walki zbrojnej, faszyzm jako najwyższa forma kapitalizmu, nie złożył broni. W łonie państw toczy się dalej rozgrywka między obozem demokracji i faszyzmu, w takiej, czy innej formie występującego.

I tu stosuje się znów hasło jedności, których jedynym miernikiem słuszności jest interes i dobro szerokich mas ludowych. W imię tej jedności prowadzi się często do rozłamu w obozie demokratycznym.

Tak było w Polsce. Rząd Jedności Narodowej miał się stać punktem wyjścia dla zespolenia się wszystkich postępowych elementów w kraju i zagranicą w służbie demokracji. Stało się inaczej, ruch ludowy, reprezentowany do czasu powstania Rządu Jedności Narodowej przez Stronnictwo Ludowe, utworzone przez najbardziej postępowych przedstawicieli w łonie przedwojennego ruchu ludowego w Polsce, miast poprzez zjednoczenie i uaktywnienie się dawnych członków Stronnictwa Ludowego, wzróść na sile i spoistości, stał się terenem rozłamu.

Mikołajczyk i Kiernik oświadczyli, że nieznani w ruchu ludowym są przywódcy SL-u i dlatego należy „reaktywować" dawne Stronnictwo Ludowe pod ich przewodnictwem. Program Polskiego Stronnictwa Ludowego niczym się nie różni od programu polskiej demokracji lub bardzo niewiele. Więc zachodziło pytanie, poco tworzyć nowe stronnictwo, skoro już jest inne i to o tym samym programie? Odpowiedź mogła być tylko jedna — by doprowadzić do rozłamu wśród chłopów, do wygrania masy chłopskiej w grze o nie ich sprawę. Ocena obozu polskiej demokracji tego faktu okazała się w świetle późniejszych wypadków słuszna. PSL dążyło i wciąż dąży nie do jedności z blokiem demokratycznym, lecz z reakcją jawną i nielegalną w formie band. Znalazło to swój wyraz w wyłamaniu się PSL z bloku stronnictw politycznych, jaki się przygotował do mających nastąpić wyborów. Znalazło to swój wyraz w postawie PSL odnośnie referendum ludowego. Ze swojej platformy współpracy z rządem, gdzie ich przywódca zasiada jako wicepremier, zeszli do pozycji legalnej opozycji. I w tym prócz tego,

ze równocześnie jest PSL reprezentowane w rządzie, nie byłoby nic niezgodnego z duchem demokracji, gdyby równocześnie PSL naskutek swojej antydemokratycznej polityki nie stało się legalną placówką, z którą działają w Polsce antypaństwowe - elementy, kierowane przez faszyzm polski z zagranicy.

Stanowisko PSL w sprawie referendum, którego pytania postawiły przed narodem do akceptacji najżywotniejsze interesy mas chłopskich, stało się i musiało się stać sygnałem i powodem rozłamu, do którego nieuchronnie polityka jego przywódców to stronnictwo popycha.

Powodowany zdrowym chłopskim rozsądkiem, chłop polski musi prędzej, czy później wyczuć, sprawdzając reprezentację jego w PSL, działalność stronnictwa w kierunku jego interesów i dobra, fałsz i manowce, na które go wiodą.

I dlatego już teraz jesteśmy świadkami rozłamu, jaki się w Polskim Stronnictwie Ludowym dokonuje, rozłamu w tym wypadku zdrowego w kierunku jedności chłopa polskiego z obozem demokracji, bo tylko i tylko tu jego miejsce. Polskie Stronnictwo Ludowe albo zmieniwszy przywódców, zmieni swą taktykę antydemokratyczną, albo stanie się świadkiem odpływu zdrowych mas ludowych tam, gdzie znajdą prawdziwą swą reprezentację.

Irena Pancerz Grabowska

Entuzjastom „zachodniej demokracji" pod rozwagę...

Przypominamy sobie wszyscy słynną mowę Churchilla, w której ten mówił o „żelaznej kurtynie", rozpościerającej się jakoby od Szczecina do Triestu nad krajami Europy wschodniej, którym wolność przyniosła Armia Czerwona. Wiemy, że to demagogia. Że nie ma żadnej „żelaznej kurtyny", oddzielającej wschód od zachodu Europy — są tylko kraje wyzwolone spod jarzma obcego imperializmu, które poprzez unarodowienie przemysłu i reformę rolną pozbawiły wielki kapitał międzynarodowy możliwości wpływania na ich życie gospodarcze. Że państwa te bynajmniej nie zerwały z Zachodem — czego najlepszym dowodem są częste wizyty dziennikarzy zagranicznych i ich niczym nie skrępowana swoboda ruchów, co sami zmuszeni są przyznać. Nie ma u nas, ani w bratnich nam krajach demokracji ludowej, w Czechosłowacji czy na Bałkanach „żelaznej kurtyny", bo nie mamy nic do ukrycia. Głębokie reformy społeczne przy zachowaniu pełnej demokracji parlamentarnej i jak najbardziej przyjaznych stosunków z zagranicą — to fakt, choć mocno niemiły dla tych, którzy do niedawna jeszcze czerpali milionowe zyski z udziałów w polskich kopalniach węgla czy rumuńskich szybach naftowych.

Lecz skoro p. Churchill mówił o kurtynie — zastanówmy się: czyż nie ma takiej „kurtyny" w krajach wyzwolonych przez armie sojusznicze, których stosunki wewnętrzno-polityczne układają się tak, jak tego sobie życzy imperializm anglo-amerykański? - Uchylmy rąbka tej kurtyny, spójrzmy okiem nieuprzedzonego widza na prawdziwe oblicze tej tak u nas przez niektóre koła zachwalanej „demokracji zachodniej" — a ujrzymy obraz, będący jaskrawym zaprzeczeniem szczytnych zasad i haseł wolnościowych, w imię których przelewała krew ludzkość w tej najstraszniejszej z wojen.

Cóż się dzieje za żelazną kurtyną angielskiej, a częściowo także i amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec? Zamiast postanowionego przez 3 mocarstwa w Poczdamie całkowitego — militarnego i gospodarczego — rozbrojenia Niemiec — utrzymywanie pokaźnej armii niemieckiej dla celów jakoby... porządkowych i zachowanie potencjału ekonomicznego fabryk niemieckich, zamiast t. zw. „denazyfikacji" — tolerowanie hitlerowców na najwyższych stanowiskach, wskrzeszanie pod różnymi nazwami partii prawicowych, wyraźnie nacjonalistycznych, przy jednoczesnym prześladowaniu działaczy antyfaszystowskich. Współczucie dla „biednych Niemców", wysiedlanych przez nasze władze, i zaprzeczanie odwiecznej polskości Dolnego Śląska, tej kuźni niemieckiego imperializmu.

Idźmy dalej po tej scenie, zamkniętej żelazną kurtyną kłamliwych frazesów przed oczami obałamuconego widza. Cóż widzimy we Francji, tej kolebce wolności europejskich, której rewolucyjna klasa robotnicza — awangarda narodu, skutecznie zagrodziła drogę faszyzmowi przed wojną, po bohatersku walczyła z okupantem hitlerowskim, i którą nadal cały naród darzy największym zaufaniem, czego ilustracją — ostatnie, a także i poprzednie, wybory? Pomimo olbrzymich sympatyj i poparcia w narodzie, jakim się cieszą partie klasy robotniczej — nie udało im się dotąd przeprowadzić choćby w części tak zasadniczych reform społecznych, które u nas są już rzeczywistością. Reakcja francuska, potentaci przemysłu i banków i związany z nimi kapitał międzynarodowy, czynią wszystko, by się przeciwstawić odrodzeniu społecznemu Francji. Za dolary i funty szterlingów nowa krew poczyna krążyć w żyłach dawno już — zdawałoby się — pogrzebanego upiora francuskiego faszyzmu; prowadzona jest coraz ostrzejsza nagonka przeciw tej partii, która przewodziła narodowi w ciemną noc okupacji i dziś przewodzi dziełu odrodzenia — partii komunistycznej; niedawno uzyskana na wyjątkowo niedogodnych warunkach pożyczka amerykańska jest też tylko środkiem podporządkowania Francji interesom międzynarodowego kapitału.

Nie lepiej ma się sytuacja we Włoszech, gdzie postępująca w ślad za armią administracja sojusznicza opanowała od razu kluczowe pozycje ekonomiczne kraju, czyniąc niepodległość Włoch właściwie fikcją. Alianci od pierwszej chwili popierali elementy profaszystowskie, pod ich czułym okiem rozwija się i działa do dziś dnia godna spadkobierczyni czarnych koszul Mussoliniego, t. zw. „Partia Szarego Człowieka", ugrupowania demokratyczne są zaś szykanowane wszelkimi sposobami. Wobec decyzji narodu włoskiego zerwania z monarchią i wkroczenia na drogę zdecydowanej demokracji, poparcie władz i wojsk sojuszniczych dla reakcji włoskiej staje się coraz wyraźniejsze — i oby nie doprowadziło do nowej ...

A cóż się dzieje w Grecji, tym bohaterskim kraju, którego walka partyzancka wywiązała w czasie wojny duże siły niemiecko-włoskich wojsk, co było poważnym wkładem w dzieło zwycięstwa nad hitleryzmem? Dziś narodowi greckiemu w nagrodę za swą krew przelaną w obronie wolności narzucono reżim więzień, obozów koncentracyjnych i szubienic, czego nie powstydziłoby się Gestapo, z tą różnicą, że miejsce formacji zajmują żołnierze armii Jego Królewskiej Mości Króla Wielkiej Brytanii. Ich to bagnety zapewniły reakcji greckiej zwycięstwo w „wolnych" wyborach, a, demokratom greckim — prześladowania i terror. Potem zaczęły nadchodzić do spacyfikowanej i wygłodzonej Grecji dostawy UNRRA...

A na przeciwległym, zachodnim, krańcu Europy — Hiszpania gen. Franco — czyż mogłaby tak długo pozostawać ostatnią w Europie nieugiętą redutą faszyzmu, gdyby nie „żelazna kurtyna" milczącego poparcia tych elementów, których wyrazicielem politycznym jest p. Churchill?

Tak wyglądają po niedyskretnym uchyleniu rąbka „żelaznej kurtyny" milczenia i obłudy wymienione wyżej a także i inne kraje Europy, stanowiące strefę wpływu ekonomicznego i politycznego zachodniego imperializmu. Lecz kurtyna ta skrzydłami swymi osłania nie tylko tę część Europy, z której kapitał anglo-amerykański usiłuje uczynić swą półkolonię — rozpościera się ona także nad kolonialnymi krajami Azji. Narody azjatyckie, które złożyły daninę krwi w dziele walki z japońskim najeźdźcą w imię pięknych haseł wolności i demokracji, zostały oszukane przez imperializm europejski. Nie dano obiecanej niepodległości Indiom, Indochinom, Indonezji. Znienawidzony żółty imperialista ustąpił miejsca dawnemu prawowitemu „właścicielowi" — imperialiście europejskiemu, — a ten tłumiąc ruchy wyzwoleńcze narodów, które hasła wolności, widniejące na ich sztandarach na użytek wojny przyjęły za dobrą monetę, nie zawa-

hał się użyć w tym celu pozostałości armii japońskiej. W Indochinach, Indonezji a również i w Indiach leje się krew. Prowadzona jest regularna wojna przeciw patriotom tych krajów przez rzeczników „zachodniej demokracji". Podobny charakter noszą również niekończące się walki wewnętrzne w Chinach, w których reakcja chińska jest popierana i uzbrajana, przez stacjonującą tam nie wiadomo w imię czego po odniesieniu zwycięstwa nad Japonią, armię amerykańską. A właściwie to wiadomo w imię czego — tam podobnie, jak i w Europie — wojsko i administracja sojusznicza odgrywają rolę żandarmów interesów anglo-amerykańskiego wielkiego kapitału, przeciwstawiających się rozwojowi narodów na drodze demokracji i prawdziwej wolności. Takie jest rzeczywiste oblicze zjawisk, zachodzących za „żelazną kurtyną" t. zw. „demokracji zachodniej".

To są fakty ważne. Fakty, z których wypływa nauka także i dla nas — dla Polski. Bo przecież i wśród nas mamy pokaźną ilość domorosłych zwolenników i entuzjastów „zachodniej demokracji". A trzeba zrozumieć jedno: „demokracja zachodnia" na eksport może być tylko „demokracją" w greckim wydaniu. To znaczy: fabryki i kopalnie z powrotem w ręku międzynarodowego kapitału, ziemia w ręku podporządkowanych im rodzimych obszarników, dla działaczy z ludu — więzienia i terror, a Polska, okrojona na Zachodzie w myśl panachurchillowych życzeń — to półkolonia anglo-amerykańskiego kapitału, zdana na łup odradzającego się niemieckiego imperializmu. Tego pragną te koła na zachodzie, których rzecznikiem jest p. Churchill. Namacalnym wyrazem tych dążeń jest utrudnianie pozycji gospodarczej naszego rządu przez wstrzymywanie i zmniejszanie pomocy gospodarczej UNRRA, przez odmowę obiecanej pożyczki amerykańskiej — i popieranie w naszym społeczeństwie „opozycji strzelającej" angielską bronią z gąszczów leśnych do działaczy demokratycznych — a także „strzelającej" legalnie z zatrutej broni wiecznego warcholstwa i negacji, sączącej jad dywersji w nasze życie narodowe. To bowiem tylko dwa oblicza zjednoczonego frontu reakcji w naszym kraju: i ci, którzy strzelają zza węgła w myśl najlepszych hitlerowskich wzorów, i ci którzy nawoływali do odpowiedzi „nie" w referendum, którzy wyłamali się z bloku wyborczego — jedni i drudzy spełniają niesławną rolę agentów obcego kapitału, który pragnąłby znów uczynić Polskę domeną swych wpływów gospodarczych i politycznych.

Lecz to mu się nie uda. Nie pomógł nacisk gospodarczy: — nasz potężny przyjaciel — Związek Radziecki swą ostatnią pożyczką pozwolił nam przełamać trudności ekonomiczne, wywołane niedostateczną pomocą z zachodu, wojsko i władze bezpieczeństwa skutecznie likwidują terror band leśnych, pogłębiający się zaś coraz bardziej rozłam w szeregach „legalnej opozycji" prowadzi do oderwania zdrowych, patriotycznych, lecz obałamuconych elementów spod wpływu „negatorów" z zasady i rozbijaczy jedności narodowej. Nie ma na kogo liczyć w naszym społeczeństwie p. Churchill i jego mocodawcy. Nie będzie Polska nową Grecją, nie będzie „służebnicą cudzą". „Żelazna kurtyna" kombinacji i gierek imperialistycznych nie zawiśnie już więcej nad naszą ojczyzną. Jednolitą odpowiedzią „tak" w głosowaniu ludowym wyraził naród nasz swą wolę niezłomną utrwalenia prawdziwej suwerenności, potęgi gospodarczej i postępu społecznego Polski Ludowej — szczęśliwego domu wszystkich ludzi pracy.

Krystyna Poznańska

DZIAŁ LITERACKI

ADAM WŁODEK

Poezja Pierwszej Armii Polskiej

Poezja polska z lat ostatniej wojny dzieliła się na trzy grupy, jeśli chodzi o terytorialny zasięg ich działalności: poezja kraju, emigracji zachodniej i emigracji wschodniej. Wpływy ich w pewnym stopniu przenikały się wzajemnie, lecz uzależnione to było od wielu czynników natury wojenno-politycznej, które wpływały na to przenikanie w sensie raczej hamującym.

Nas w tym szkicu interesować będą najbardziej poeci emigracji wschodniej. Oni to bowiem przymaszerowali do nas głównie w szeregach I-ej Armii Polskiej, która walcząc u boku sojuszniczej Armii Czerwonej, bagnetami wymierzonymi w niemieckiego najeźdźcę wydarła dla nas wolność i demokrację. I o tym przede wszystkim, szczególnie z okazji zbliżającej się drugiej rocznicy Manifestu Lipcowego PKWN, trzeba dziś mówić i pisać.

Żołnierze maszerują przez most pontonowy,
spodem płynie żółtawa najprawdziwsza Wisła.
Za mostem na przyczółku stoją pierwsze groby
tych, co przyszli znad Oki, ubożuchna ziemia
otuliła ich płachtą piachu i milczenia,
pociskiem o nich gada w noc artylerzysta.

Rzeki płyną za nami, przepływają dzieje,
[illegible]

Tak pisał **Adam Ważyk** w r. 1944, gdy oczom stęsknionych żołnierzy ukazała się ziemia polska. Przed ostatecznym uderzeniem, które w styczniu 1945 doprowadziło do oswobodzenia całego kraju, — nad świeżymi grobami **„tych co przyszli z nad Oki"** — robi poeta bilans walk, bilans krwi i chwały I-ej Armii Polskiej i wszystkich bohaterskich żołnierzy polskich,

Ci, co bronili murów Odessy,
ci, co bronili Sebastopola,
bronili siebie i nas.
Ta, gdzie się Wołga zbliża do Donu,
tam, gdzie się gruzy Stalingradu świecą,
tam ocalono nasz dom.



walczących w ciągu całej wojny na wszystkich frontach świata:

[illegible]
ci co zginęli na Westerplatte,
ci dali życie nie za nic,
Ci co polegli w śniegach Narviku,
ci co polegli w piaskach Tobruku
[illegible]

Nawiązując do waleczności żołnierzy wszystkich narodów zjednoczonych we wspólnej wojnie z faszystowskimi armiami, kończy poeta wymownym i przekonywującym akcen- [illegible]

Prawdziwie żołnierski stosunek do spraw i wydarzeń zajmuje inny czołowy poeta emigracji wschodniej — **Jerzy Putrament**. Tęskniąc za ojczyzną, nie rozkliwia się jednak nad swą tułaczą dolą. Po męsku hamuje wzruszenie słowami prostego a mocnego wiersza:

Ach, nie żal mi, nie żal nam
zimy, kopciu, mozołu,
Co nam trudy i wojna,
co nam cały żołnierski kram,

bylebyś niezniszczalna,
odrodzona i wolna,
rękę podała nam.

I równie męskim akordem brzmi jasne i krótkie zapewnienie:

Niech się nie łudzi morderca,
że snem nieprzepartym uśniesz.
Starczy nam siły i serca,
aby ci wrócić uśmiech.

Oto wracają najmłodsze
dzieci, ojczyzno, twoje —
[illegible]
[illegible]

Marzenia o otarciu łez i zagojeniu ran ojczyźnie kształtują się w plany odbudowy zniszczonego kraju. Żołnierz, którego codziennym chlebem było bezustanne ocieranie się o śmierć, miał dość siły i woli, by rzucać jasną perspektywę tworzenia się nowego życia:

Dolinami w uścisku parków
wznosić miast przeźroczyste bloki,
biec przez rzeki śladami arkad
na spotkanie wiośnie wysokiej.

Oddać pracę fabryk i sztolni
szybkim palcom posłusznych maszyn,
zgięte plecy ludzkie uwolnić,
[illegible]

Lecz zanim nadszedł czas realizacji tych poetyckich sformułowań, zwracał się poeta do młodziutkiego kolegi-żołnierza:

....Chłopcze, serce gotuj
na cierpki dosyt zemsty, nie na jasną radość.
Mroczne słońce przez krzaki zaczyna się skradać.
Chmury z miejsca ruszyły i na zachód płyną.
Uważnie otrzyj z rosy zamek karabinu.

Przed ostatecznym zwycięstwem, ledwo doszedłszy do niewidzianej kilka lat ojczyzny, zginął jesienią 1944 zdolny, rokujący wielkie nadzieje poeta — **Lucjan Szenwald**. Bohater spod Lenino, uczestnik wszystkich walk wschodniej kampanii, kronikarz i piewca walk Pierwszej Armii, w pięknych strofach utrwala najważniejsze momenty tych walk.

[illegible]
Wsiające we mgle linie wzgórzy.
[illegible]
Jak szkielet okrętu po burzy.
[illegible]
Jak duch — koczująca armata wypali.

Na wzgórzu są Niemcy! Napewno w tej chwili
Przez szkła wymacają noc mgławą.
[illegible]
[illegible]
Wybadać, co kryją lomanne zostaje!
[illegible]

— — — — — — — —

I kruszy, i łamie, i depcze, i wali,
Dopada, szturmuje i bierze!
W Trigubowej pod jabłoniami zostali
Ostatni zabici żołnierze.
Zostali ochraniać tu strzechy i progi —
Metr tej, co do kraju prowadzi nas, drogi.

Oto fragment z walk pod Lenino, w październiku 1943. Inny uczestnik tej bitwy, **Józef Prutkowski**, który w pościgu za hitlerowskim najeźdźcą dotarł z Pierwszą Armią aż do stolicy zbrodniczej trzeciej Rzeszy — taki robi poetycki przegląd ciężkich wojennych lat:

Motor wściekle, potwornie huczał,
Żołnierz szedł z gromem na tank.
Czego się Jaś nie nauczył,
Tego nauczył się Jan.
Jaś szedł tragicznie we wrześniu,
Jaś bezbronny, uparty...,
Jan szedł zbrojny i z pieśnią
[illegible]



Krótkim rytmem żołnierskiej pieśni dźwięczą wiersze **Leona Pasternaka**. Poeta, który przechodząc wszystkie etapy tworzenia się wojska polskiego na wschodzie, w jego walkach widział gwarancję naszej niepodległości — taką daje relację tamtych [illegible]

Z nad spienionej Syr-Darii
i z aułów Kirgizji
jadą chłopcy do armii
walczyć w polskiej dywizji.

— — — — — —

Hej, zła kula niejedna
[illegible]
[illegible]
nim się znajdziesz w ojczyźnie.
Ale z puszczy tobolskiej
i z śnieżnego Irkucka,
z ziem radzieckich do Polski
tędy droga najkrótsza
do skrwawionej Warszawy,
aby rzucić na metę
[illegible]
wyrąbane bagnetem.

Nie tylko na wymienionych poetach kończy się lista tych, którzy w szeregach Pierwszej Armii przybyli do nas ze wschodu. Znany już z przed wojny **Jan Huszcza**, a z młodych — **Jerzy Pogorzelski**, oto niektórzy z nich. Na wschodniej emigracji przebywał też znany poeta **Włodzimierz Słobodnik**, który w wydanym ostatnio zbiorze wierszy pt. „Dom w Ferganie" daje przegląd swego lirycznego pamiętnika z pobytu w Uzbekistanie, w południowej części ZSRR. Na zakończenie naszego szkicu przytoczmy fragment utworu Wł. Słobodnika pt.: „Do Wisły":

Widzę ciebie! O, cicha, jakżeś dziś zmieniona!
Twarde pociski biją w jasność twego łona
I rozpryskują twoje świetliste kryształy
W takie iskry, jakimi lśni nadzieja młoda.
Chmury września nadzieję tę nam odebrały,
Dziś ją przywraca biła pociskami woda.

Nadzieja tętniąca w wierszach i przejawiająca się w czynach poetów-żołnierzy z Pierwszej Armii Polskiej, nie zawiodła. Odrodzona Rzeczpospolita, powstała z krwi poległych i codziennego trudu żyjących jest najbardziej żywym potwierdzeniem zwycięstwa. **Adam Włodek.**

JAROSŁAW JANOWSKI

WIEDZIELIŚMY

Nie zmogła nas woda
falą porywistą.
Myśmy wyszli z topieli,
choć kruszyło się wszystko
i rozpacz ciążyła jak kłoda.
Nie spopielił
płomień naszych kości,
choć dymiły piece
jak żałobne chorągwie na wietrze.
Nie uwierzysz jak dalece
rachunek życia się uprościł!
Płuc nie przeżarło
zatrute powietrze,
nie zamknęła się ziemia
nad nami mogiłą,
choć padaliśmy gęsto
w glebę od krwi spoistą,
choć każdy cios oniemiał,
ale nie głuszył męstwa.
— Nawet schwytani za gardło,
obezwładnieni siłą,
wiedzieliśmy, gdzie przystań.

HENRYK FRIST

NIEMIECKI GRANAT

[illegible]
Wśród stepu słoneczna rana...
Błysnął czerwienią w przydrożnej kałuży
porzucony niemiecki granat.

[illegible]

Cisza tętniła pokoju muzyką.
[illegible]
W przypływie nocy tonął, znikał
[illegible]

IRENA PANCERZ-GRABOWSKA

Droga wiodła przez Lublin

Głośna nowina przeszła po przez Lwów, wieszczona białymi płachtami plakatów.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — rząd polski wzywał naród do współpracy.

Nie można było zwlekać.

Ostatnim spojrzeniem, rzuconym za siebie, gdy ruszyliśmy liczną grupą pożegnaliśmy miasto. Podniecona myśl chwyta i notuje w pamięci wszystko. I twarze współtowarzyszy, słowa przez nich wypowiadane, kraj obraz i przyrodę. Ponad wszystkim góruje świadomość, dźwięcząca refrenem radości: jedziemy do Polski.

Po drodze zatrzymujemy się w małej mieścinie już w nowych granicach polskich. Wojna tocząca się na pobliskim froncie wycisnęła tu swe widome piętno. Ślady po ciężkich bombach dokumentują zburzone tu i ówdzie domy.

Ciężkie koła auta żłobiły z trudem drogę poprzez piachy Lubelsz[illegible]

Lublin. Po gładkim asfalcie mknie maszyna cicho i miękko. Rozmowy gasną. Przyglądamy się miastu. Ulice pełne przechodniów. Ruch kołowy olbrzymi. Front nie daleko. Tędy przewalają się kolumny wojsk i taboru. Tu i ówdzie porozmieszczane głośniki radiowe tubalnym, chrapiącym głosem obwieszczają komunikaty wojenne.

Nazajutrz stawiliśmy się w budynku rządowym. Był lipiec. Wieść, że grupa Polaków ze Lwowa przybyła, by ofiarować rządowi współpracę, szybko dotarła do premiera. Wyznaczono nam audiencję na godziny popołudniowe.

Tymczasem witał nas sekretarz prezydium PKWN por. Karol Wende, późniejszy wiceminister Kultury i Sztuki, obecny poseł pełnomocny w Jugosławii. Sala reprezentacyjna przybrana bielą i amarantem — orzeł biały i polski oficer — wzbudziły pierwsze głębokie wzruszenie. Nastąpiła wymiana zdań serdeczna i prosta, wzajemnie rzucane pytania i informacje. Słowa o Polsce pierwsze — bez pompy, choć przepojone gorącą wiarą i oddaniem odbijały się od akustycznych ścian — trafiając w nasze chłonne serca.

Po południu przyjął nas premier. Byliśmy oszołomiani. Niemal wszyscy ministrowie przybyli również. Wzrok chciwie ślizgał się po twarzach, znanych już z afiszów, rozlepianych obok Manifestu Lipcowego.

Premier powitał nas w serdecznych słowach, jako jednych z pierwszych, którzy stanęli do apelu. Już zmrok zapadał, gdy Premier kończył swój referat o sytuacji politycznej. Od razu z miejsca bez chwili zwłoki uzbrojono nas w pełną świadomość sytuacji. Mimo, że słuchaliśmy z górą dwie godziny nikt nie czuł zmęczenia. „A teraz do pracy" — rzekł Premier z uśmiechem — ściskając nam na po[illegible]

Nazajutrz stanęliśmy do roboty. Przeznaczono mnie z dwoma towarzyszami wraz z wysłannikiem rządu majorem Witoldem Konopką do reprezentacji rządu na Suwalszczyźnie, gdzie zgodnie z umową z ZSRR należało objąć uwolnioną już od Niemców część województwa suwal[illegible]

Wielki „Douglas" zawarczał — odbił się od ziemi i jak ptak o smukłych skrzydłach wślizgnął się w po[illegible]

Przy karabinie maszynowym patrolował żołnierz radziecki. Lecieliśmy blisko frontu, okrążając go. „Wnimanie"*) — w pewnej chwili ostrzegł lotnik — „Messer". — Ucichły rozmowy. Wsłuchaliśmy się w warkot motoru. „Przeszedł i nie zaczepiał, miał inne zadanie" — oświadczył lakonicznie obserwator, a my dopiero teraz zdaliśmy sobie sprawę, jak blisko otarliśmy się o wojenną przygodę.

W Sejnach małym powiatowym miasteczku na Suwalszczyźnie witano nas z wielkim entuzjazmem.

Pierwszy polski oficer. Dzieci podbiegały do majora, by zbliska przyjrzeć się orzełkowi polskiemu na czapce i na guzikach.

Wróciwszy do Lublina mógł major Konopka złożyć raport, że społeczeństwo suwalskie — z wielkim oddaniem i patriotyzmem służyć będzie Polsce demokratycznej.

W oczekiwaniu na skierowanie na nową placówkę, przebywaliśmy w Lublinie dni kilka.

Ze wszystkich stron oswobodzonego skrawka Polski zjeżdżali się ludzie do ówczesnej stolicy. Związek Patriotów Polskich w ZSRR wysyłał kadry fachowców. Zostawiali w dalekiej Rosji żony i dzieci i spieszyli do Polski budować ją od nowa. W oficynie budynku PKWN-u mieściła się intendentura. Średniego wzrostu blondyn o nienaruszonym spokoju flegmatyka, bez pośpiechu obracał podane mu papierki, ze skierowaniem o przydział mieszkania. Szliśmy za nim pełni niecierpliwości, chcąc się umyć i odpocząć po męczącej podróży. Gestem pełnym dumy — pokazał nam gospodarz lokalu wspaniały „apartament" dla nas. Narazie nie mogliśmy się w nim rozlokować z powodu urzędowania. Była to mała komórka przylegająca do biura. Pod ścianą piętrzyły się płowe sienniki. Ruszyliśmy znowu na miasto, czekając z utęsknieniem godzin wieczornych. Okazało się, że byliśmy pierwszymi z lokatorów, którzy przybyli na spoczynek. Wkrótce lokal się ożywił. Z powodu braku krzeseł rozlokowaliśmy się na siennikach i biurkach. Ktoś przyniósł z sobą pierwszy numer tygodnika literackiego „Odrodzenie". Długo pieściłam dłonią gładkie stronice tygodnika, zanim zatonęłam w lekturze.

Kobiety: ja i partyzantka-porucznik, o której fama głosiła, że własnoręcznie zabiła 10 Niemców, zajęłyśmy biurka.

W późną godzinę wieczorną szły rozmowy, recytacje, wspólne piosenki. Wkrótce czuliśmy się wszyscy jak dawni znajomi. W nocy rozbrzmiewały pokoje biurowe rytmicznym chrapaniem zmęczonych inżynierów, doktorów, sędziów i ministrów. Sienniki gołe, często bez koc — oto apartamenty i komfort pierwszych dygnitarzy odrodzonej Polski.

Rano wszyscy spieszyli do pracy. Jedna łazienka na każdym piętrze nie mogła sprężyście obsłużyć wszystkich. Mieliśmy za godzinę odlecieć do Rzeszowa. Pięściami już tłukłam drzwi łazienki. Wreszcie drzwi otwarły się, ukazując uśmiechniętą twarz — ministra Zdrowia dr Bolesława Drobnera. Gniew ustąpił zawstydzeniu. Trzeba się nauczyć cierpliwości w ciężkich warunkach wojennych. Minister bez słowa upomnienia przedefilował do swego pokoju unosząc na ramieniu ręcznik.

Delegatura PKWN w Rzeszowie przyjęła nas nie lepszym kwaterunkiem. Nie to było ważne. Praca porywająca, pionierska, pochłaniała wszystkie nasze siły, wypełniała dni w Rzeszowie. Ostrym zgrzytem wplata się w me wspomnienia w chwili wykuwania się przyszłości Polski na polach bliskiego frontu, pierwsza zbrodnia kainowa dokonana na biednym chłopie Stanisławie Rejmanie przez rękę kierowaną zgubną polityką z Londynu, za to, iż w rozmowie wyraził radość z mającej w krotce nastąpić parcelacji.

Nie pomogły ni te, ni następne kule, które padały w nasze szeregi, zabierając nam najlepszych towarzyszy. Reforma rolna jak i inne osiągnięcia stała się faktem dokonanym.

I gdy dziś widzimy zmiany w naszym życiu, gdy Polska nie tylko okrzepła wewnętrznie, ale i wzmocniła swe stanowisko na arenie międzynarodowej, z poczuciem spełnienia swego obowiązku, wspominamy te chwile, kiedy jako pionierzy stanęliśmy do pracy, by budować nowe życie.

Irena Pancerz-Grabowska

*) po rosyjsku „uwaga".

JERZY POGORZELSKI

PRZEPRAWA

[illegible]
konie w wodę wjeżdżały stępa.
[illegible] czerwony [illegible]
odpływały od brzegu okręty.

Biały bandaż rozkwitał flagą
ponad wszystkie na świecie droższą.
Jeszcze w dłoni rozkwita nagan,
chociaż wróg już nie broni mostu.

Towarzyszu, rękę mi podaj!
twoja gwiazda świeciła orłom.
Popatrz, zrozum: to Wisła — ta Woda.
Dopłynęliśmy do portu.

Malarstwo polskie



Jan Wodyński — Sąd Parysa



Hanna Rudzka-Cybisowa — Portret skrzypka



Al. Rodziewicz-Winnicki — Pejzaż



Marek Włodarski — Martwa natura

WIOSENNY SALON WARSZAWSKI

Pierwszy ogólnopolski Salon wiosenny w Warszawie otwarty został dnia 20 czerwca br. w salach Muzeum Narodowego w Warszawie. Otwarcia dokonał prezydent KRN Bolesław Bierut. Wystawa obejmuje około 450 rzeźb, obrazów i grafiki i daje przegląd współczesnej polskiej plastyki.

JÓZEF CZECHOWICZ

Na wsi

Siano pachnie snem.
Siano pachniało w dawnych snach.
Popołudnia wiejskie grzeją żytem
słońce dzwoni w rzekę z rozbłyskanych blach,
życie — pola — złotolite.

Wieczorem przez niebo pomost:
wieczór i nieszpór.
Mleczne krowy wracają do domostw
przeżuwać nad korytem pełnym zmierzchu.

Nocami, spod ramion krzyżów na rozdrogach,
syple się gwiazd błękitne próchno,
chmurki siedzą nad progiem w murawie —
to kule białego puchu —
dmuchawiec.

Księżyc idzie srebrne chusty prać.
Świerszczyki świergocą w stogach.
Czegóż się bać?

Przecież siano pachnie snem,
ukryła w nim melodia kantyczki
tuli do mnie dziecięce policzki,
chroni przed złem.

ALEKSANDER PUSZKIN

ANCZAR

W pustyni, co się w słońcu praży
Na gruncie wyschłym i zmartwiałym
Anczar, jak widmo groźnej straży
Sam stoi we wszechświecie całym.

Pustka, dręczona przez pragnienie
Na świat wydała go w dniu gniewu
I od gałęzi po korzenie
Śmiertelny jad wsączyła drzewu

Kroplami kapie jad przez korę
Stopiony skwarem w ciecz ognistą
I zwolna stygnie przed wieczorem
W gęstą żywicę przeźroczystą.

Tygrys ominie, ptak nie siędzie
Tylko czasami wiatr gorący
Owionie drzewo to w rozpędzie
I pomknie w dal — już śmiercią tchnący

A jeśli chmura błądząc nad niem
Gałęzie skropi mu złowieszcze
To każda kropla ledwo spadnie
Zatrutym w piasek spływa deszczem

Ale człowieka posłał człowiek
Bo władny był i postanowił
I poszedł na pustynię człowiek
I przyniósł jadu człowiekowi

Przyniósł tej smoły jadowitej
I gałąź z liśćmi uwiędłymi
Z bladego czoła pot obfity
Ciekł strumieniami śmiertelnymi

Przyniósł — i osłabł — i półżywy
Legł pod stopami pana swego
I zmarł niewolnik nieszczęśliwy
Mocarza niezwyciężonego

A król dla sławy i na postrach
Umaczał strzały swe w czemierze
I śmierć rozesłał na ich ostrzach
Ludziom — sąsiadom na rubieże.

Przełożył
Julian Tuwim

Aleksander Puszkin urodził się w Moskwie 6-go czerwca 1799 r. Ojciec poety był posiadaczem niewielkiego majątku ziemskiego, matka pochodziła z negrów. Do 12-go roku życia przebywał w domu rodzicielskim. W roku 1811 oddano go do liceum w Carskim Siole, gdzie kształcił się 6 lat. Po skończeniu studiów zamieszkał w ówczesnej stolicy Rosji — Petersburgu, gdzie dostał się w wir wielkomiejskiego życia. Nie zaniedbuje jednak samokształcenia się i sam tworząc, wydaje w r. 1820 poemat pt. „Rusłan i Ludmiła", dzięki któremu zdobywa sławę. Jednocześnie coraz szerszy rozgłos znajdują złośliwe epigramy na cara tak, że Puszkinowi grozi zesłanie na Sybir. Dzięki interwencji przyjaciół Sybir zostaje zamieniony na południe Rosji. Spędza tam parę lat, pisząc: „Jeńca Kaukaskiego", „Braci Rozbójników", pierwsze rozdziały „Eugeniusza Oniegina" itp. W roku 1828 poznaje przyszłą swą żonę Natalię Gonczarową. Ślub zawierają 3 lata później, lecz pożycie ich nie jest szczęśliwe i kończy się tragiczną śmiercią Puszkina w pojedynku o cześć żony 10 lutego 1837 roku.

Puszkin to jeden z najgenialniejszych poetów rosyjskich, umiejący połączyć ogromny talent z najszczerszymi uczuciami demokratycznymi i walką o sprawiedliwość. Do wielkich jego dzieł należą prócz wyżej wymienionych: „Borys Godunow", „Dama Pikowa", „Połtawa", „Uczta podczas dżumy" id.

INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

WIESŁAW GÓRECKI

PROSTA POWINNOŚĆ

(Obrazek sceniczny w jednej odsłonie)

Osoby: JUREK
DANKA.

Rzecz dzieje się latem na Lubelszczyźnie. (Gospoda, straszliwie zaniedbana. Podłoga zaśmiecona, krzesła pozsuwane w kąt. W oknie rozbita szyba. Na kontuarze szklanki, naczynia. W głębi mogą być schodki, wiodące na piętro, lub półpiętro. Okno umieszczone jest z lewej. Upalne południe. Za sceną słychać niekiedy odległą kanonadę).

JUREK: *(młodzieniec dwudziestokilkuletni, wysportowany, barczysty, koszula z krótkimi rękawami, bez krawatki, pumpy, pończochy, półbuciki, stoi przy oknie, wpatrując się pilnie w przestrzeń. Jest najwidoczniej zdenerwowany, spogląda na zegarek, kręci głową, bębni palcami po framudze okna, zerka ku drzwiom wejściowym, znajdującym się po prawej stronie. Znowu gapi się przez okno, zaciera bezmyślnie [illegible]*

DANKA: *(lat 17-18, smukła, ładna, w skromnej, letniej, jasnej sukience, w drewniakach, staje cichutko w drzwiach. Przygląda się odwróconemu od niej Jurkowi, zdejmuje szybko, bezszelestnie drewniaki, uderza nimi o ławkę, krzycząc grubym głosem)* Hande hoch!...

JUREK: *(nie odwracając się od okna)* Po co?

DANKA: *(wybucha śmiechem, odrzuca drewniaki w kąt, podbiega ku Jurkowi).* Ale się przestraszyłeś...

JUREK: *(spojrzał na nią niechętnie).* Zdaje ci się. Jestem w takim strachu, że mnie już więcej nic nie przestraszy...

DANKA: A cóż ty tu robisz?

JUREK: Czekam.

DANKA: Na mnie?

JUREK: Ja tego ten...

DANKA: Może na jakąś piękną nieznajomą? Mów prawdę.

JUREK: Na nieznajomą... właściwie tak. Czekam. Ale nie na piękną...

DANKA: Bezwstydniku! Mówisz to po wczorajszych zaklęciach...

JUREK: Ależ Danko, zrozum... *(z nagłą energią).* A przede wszystkim: odejdź. Powiadam ci: odejdź!

DANKA: Ejże... Skąd u ciebie taki rozmach?

JUREK: Odejdź! Wynoś się! Zgiń! Przepadnij! Zmykaj! Już nie wiem co. Błagam cię: odejdź, bo inaczej...

DANKA: *(zdumiona)* Inaczej co?

JUREK: Wyrzucę cię osobiście.

DANKA: *(jeszcze bardziej zdumiona)* Śmiałbyś? Spróbuj.

JUREK: *(rzuca się na nią, chwyta ją za ramię)* Idź. Idź na miłość boską...

DANKA: *(oburzona)* No wiesz...

JUREK: *(klęka przed nią)* Błagam cię...

DANKA: *(oszołomiona)* Nic nie rozumiem...

JUREK: *(wstaje, zarzuca bezceremonialnie Dankę na swe plecy, podbiega ku drzwiom, zdejmuje Dankę, wytrąca ją za drzwi, po czym zamyka drzwi na klucz. Staje na środku sceny zdumiony własnym postępowaniem, zmierza odruchowo ku oknu).*

DANKA: *(za sceną dobijając się do drzwi).* Puszczaj. W tej chwili. Bo rozwalę drzwi...

JUREK: *(wściekły)* Obraź się! Bądź [illegible]

DANKA: *(j. w.)* Nie potrzebuję!

JUREK: *(potknął się o leżące drewniaki)* Acha. Słusznie. *(otwiera drzwi)*

DANKA: *(wpada)* Postradałeś zmysły?

JUREK: Zostawiłaś drewniaki. Weźże... *(podnosi drewniaki z podłogi).*

DANKA: *(wytrąca mu drewniaki z rąk)* Nie idzie mi o te paskudztwa...

JUREK: Chcesz odejść boso?

DANKA: Jak mi się spodoba. Poza tym — nie chcę odejść. Jurku. Spójrz mi w oczy.

JUREK: Obejdzie się.

DANKA: Słyszałeś? *(spogląda na Jurka, ten z nagłym bólem spogląda jej w oczy, chyli głowę).*

JUREK: Danko... Ja...

DANKA: *(zatroskana)* Bo ty nigdy nie postępowałeś tak grubiańsko. Co się w tym kryje...

JUREK: Nic szczególnego...

DANKA: I to co mi powiedział Hal[illegible]...

JUREK: Co ci rzekł?

DANKA: Wstąpił do mnie, do sklepu i powiada: Chce się panna zobaczyć z Jurkiem, to proszę pójść do gospody starego Stolarczyka. Radzę jak najprędzej. Ja wylatuję ze sklepu, a on podchodzi ku mnie, patrzy się, kiwa głową, po tym robi taki ruch, jakby mnie chciał pogłaskać po głowie i odchodzi. Myślę: dał ci rozkaz, no to poszedłeś do gospody. Nie bardzo rozumiałam w jakim celu. Teraz, kiedy te łajdaki tylko patrzeć, jak zaczną wiać, żebyś ty po gospodach się wałęsał... Jurku...

JUREK: *(chmurnie)* A co?

DANKA: Ja wiem, że ty mnie nie zdradzasz... Że otrzymałeś rozkaz i musisz tutaj być. Ale co robisz? Udajesz gospodarza? Przecie tu nikt od kilku dni nie zachodzi... Opuszczone miejsce.. *(tknięta nagłą myślą)* Może właśnie dlatego, że nikt tu nie zachodzi, masz co wykonać...

JUREK: Słuchajże... musisz odejść...

DANKA: A Halniak zabronił ci mówić przede mną, po co tu jesteś?

JUREK: Nie. Przecie mam do ciebie zaufanie. Mało to rozpylaczy przechowujesz w sklepie? Ale... to naprawdę nieważne.. Że też Halniak powiedział ci, gdzie jestem... Ha... wie co czyni. Halniak. Taki prosty rzemieślnik a co to za głowa... Co za odwaga. I jaki skromny... Cóżbyśmy bez niego poczęli..

DANKA: *(spojrzała przez okno)* A wiesz ty, stąd jest dobry widok na [illegible]

JUREK: A dobry.

DANKA: To ty pewnie tego Lubelskiego mostu pilnujesz.

JUREK: A tak.

DANKA: Będziemy pilnowali razem...

JUREK: Za nic w świecie...

DANKA: *(nie zwracając uwagi na jego słowa)* Widzisz. Idą.

JUREK: Kilkunastu...

DANKA: Lepiej, żeby się nie zatrzymali... Mijają nas.. Wyglądają jakoś dziwnie... Spozierają leniwie na wszystkie strony.. Może wieją?

JUREK: Może. Wczoraj bombowce sowieckie tak im stłukły najważniejsze objekty dokoła, że powinni się [illegible]

DANKA: Uczynią to lada chwila.

JUREK: I katiusze nie próżnują. Słychać je coraz dokładniej. A przyjdzie odpowiednia chwila, to my niemiaszkom urozmaicimy drogę powrotną...

DANKA: A jak ty masz pilnować mostu? Na czym to polega?

JUREK: Drobnostka. Ale widzisz, mam rozkaz i nie mogę go ominąć. A na to żebym nie przeoczył czegokolwiek, muszę być sam. Wróć do domu, gdyby się co zaczęło, ukryj się w lesie a po tym... zobaczymy się...

DANKA: Oczywiście. Będę się kryła po zaroślach, bo ty tak chcesz.

JUREK: Więc co? będziesz ostrzeliwała zmykających Niemców?

DANKA: Strzelać nie umiem. Wstydzę się strasznie ale nie umiem. Za

to mogę... o, już wiem... mogę strzec mostu albo jakiego ważnego punktu.

JUREK: Od tego ja jestem. Już to Halniak, gdyby uważał to za stosowne, kazałby ci zaopiekować się jakim ważnym punktem.

DANKA: Jedyny ważny punkt w naszej okolicy to most.

JUREK: *(ożywiony)* A wiesz co powiedział Halniak? Wczoraj — powiada: no, panie student. Mówią wszyscy, że pan taki rozlazły, że za przeproszeniem fajtłapa. A ja wiem, co w panu siedzi. Tam, wewnątrz. I pan nam zawodu nie zrobi. Prawda? Więc ja oczywiście: nie zrobię. Czekam na rozkazy. Jakie to dziwne. Halniak, to kowal. A my trzej jego najbliżsi pracownicy, to jeden małorolny gospodarz, drugi czeladnik blacharski, a trzeci ja...

DANKA: Student czwartego roku architektury.. Myślałby kto...

JUREK: I tak nam dobrze razem. Trzeba było nieszczęścia, miażdżącego nasz naród, aby odnaleźć wspólną płaszczyznę dla różnych naszych stanów i zawodów.

DANKA: A czy my: ty i ja mamy wspólną płaszczyznę? Nie idzie o naszą miłość, ale twoje wyższe studia i moje siedem klas szkoły powszedniej...

JUREK: służysz tej samej wielkiej sprawie, co ja. Wystarczy. A po wojnie, panna Danka przysiądzie fałdów, zda najpierw małą maturę, po tym liceałną, po tym może zapisze się na uniwerek nie skończy go, z prostej przyczyny...

DANKA: *(urażona)* Jakiej?

JUREK: Wyjdziesz za mnie zamąż. Wówczas wyższe studia zazwyczaj przepadają.

DANKA: Takiś tego pewny.. *(spojrzała przez okno)*. Znowu idzie ich trzech...

JUREK: Coraz bliżej... Po co tu jesteś... Wejdą do środka i co wtedy?

DANKA: Cóż... nie zjedzą mnie odrazu..

JUREK: Mówiłem ci, abyś raz odeszła... Teraz co?

DANKA: *(rozgląda się, porywa wiadro z wodą, stojące w kącie. Szybko wylewa wodę na podłogę koło drzwi).*

JUREK: Co wyprawiasz?

DANKA: Przynieś z sieni więcej wody. Ruszaj. *(Jurek wybiega głębią)* Znajdź jaką szmatę. Czekaj. Jest. *(wyciąga z kąta szmatę, przyklęka, zaczyna wycierać podłogę).*

JUREK: *(wraca z wiadrem, pełnym wody)* Czy to na przyjęcie tych drabów?

DANKA: Jak zobaczą zachlapaną podłogę, nie wejdą. Chciałoby im się walać trzewiki? Postaw wiadro przy mnie. Jak będą nadchodzili, wyleję nową wodę. Może się który poślizgnie, przewróci się i potłucze.

JUREK: *(patrząc przez okno, półgłosem)* Są już o kilka kroków...

DANKA: *(wyciera zajadle podłogę, kręcąc ze złością głową).*

JUREK: Przystają...

(za sceną słychać niewyraźny gwar i dość melancholijne pogwizdywanie).

JUREK: Idą dalej... Odchodzą... Już skręcają ku laskowi...

DANKA: *(zrywa się z klęczek)* Ufff... I pocóż się tak męczyłam.. Niechby mi się który nawinął, tobym go kopnęła... o tak... *(kopnęła wiadro i krzyczy)* Oj... oj... uderzyłam się w palec... *(siada na ławce)* Aż mnie zaćmiło...

JUREK: Mało ci było tej emocji? Jazda do domu.

DANKA: Potworze. Nie widzisz, jak cierpię? Kroku nie ujdę... Oho... już palec obrzękł... Nie wciągnę nic na nogę...

JUREK: Przestań się rozkliwiać nad sobą. Już cię nie ma.

DANKA: Co? Mam wracać do domu na bosaka?

JUREK: Boso czy w trzewikach, wszystko jedno. Mogą nadejść inne szwaby, mnie dadzą po łbie, z tobą... [illegible]

DANKA: Dlaczego mieliby się na mnie zawziąć?

JUREK: Och, nie na ciebie jedną. Jeśli będą się cofali, nie będą się liczyli z niczem. Zmykaj do domu a w razie jakiej akcji, do lasu.

DANKA: Ani mi się śni. Zostaję tutaj i pilnujemy mostu w cztery oczy.

JUREK: *(z zdławioną pasją)* Jeśli ci życie zbrzydło...

DANKA: Co mówisz?

JUREK: *(stropiony)* To jest chciałem rzec, że... Słuchaj... tak się boję o ciebie Nie wiem sam dlaczego. Dla mego spokoju, odejdź. A kiedy Halniak zwolni mnie ze straży, przyjdę do ciebie...

DANKA: *(wpatruje się długo w Jurka, po chwili)* Jurku...

JUREK: Co rozkażesz?

DANKA: Most jest podminowany...

JUREK: Przypuszczam.

DANKA: Niemcy, cofając się, będą się starali wysadzić go w powietrzu.

JUREK: Tak myślę

DANKA: A myśmy powinni temu przeszkodzić.

JUREK: Tak sądzisz.

DANKA: I jestem przekonana, że Halniak razem z tymi dwoma współpracownikami przeszkodzi Niemcom... nie dopuści do zniszczenia mostu...

JUREK: Możliwe.

DANKA: A ty będziesz się temu przyglądał?

JUREK: *(coraz bardziej zmieszany)* To jest... o tyle o ile...

DANKA: Albo... dlaczego masz tkwić na tym miejscu? Masz odwrócić uwagę od mostu, aby twoi towarzysze nie dopuścili do wybuchu.

JUREK: Poniekąd mówisz prawdę

DANKA: A jakże to mój bohaterze masz odwrócić uwagę? Będziesz wznosił okrzyki, czy podpalisz tę gospodę?

JUREK: Dziecińswa. Po prostu...

DANKA: Po prostu będziesz strzelał do szwabów, oni skierują ogień na ciebie a przez ten czas Halniak unieszkodliwi minę.

JUREK: *(zaskoczony)* Skąd wiesz? Halniak ci mówił?

DANKA: Wcale nie. Domyśliłam się. I jakże mój wzniosły osiołku, cóż będzie z nami?

JUREK: Z nami? Chyba ze mną. Ty pójdziesz...

DANKA: Ja pójdę górą. Drogą do lasku, A ty doliną, a raczej na dolinę Jozafata. To chciałeś powiedzieć.

JUREK: Mniej więcej.

DANKA: Zatem dowiedz się. Zostajemy tutaj razem.

JUREK: A czy ty sobie zdajesz sprawę, że istnieje jeden na sto, może jeden na tysiąc.. abyśmy stąd uszli cało?

DANKA: *(zaskoczona)* Aż jeden na tysiąc?

JUREK: A tak.

DANKA: E.., co mi tam. I tak zostaję.

JUREK: Czy dla mnie?

DANKA: *(przytula się do Jurka)* Nie bądź tak nieznośnie zarozumiały. Zostaję, bo to moja prosta powinność.

JUREK: Przepraszam. To ja...

DANKA: Ty masz spełnić prostą powinność, wypełniając rozkaz. Ja, pomagając tobie A swoją drogą... przyjemniej mi będzie przy tobie niż przy obcym albo tylko lubianym człowieku..

JUREK: *(z rozpaczliwym humorem)* Jeśli ci będzie przyjemniej... A zaraz... Przypuśćmy, że ja.. tego.. Cóż poczniesz wtedy? Nie umiesz strzelać...

DANKA: Będę strzelała na oślep, a po tym skoczę im do gardła, jak wilczyca... Powiedz mi Jurku: bardzo się boisz?

JUREK: Bardzo.

DANKA: Ale inny, gdyby się bał jak ty, uciekłby z miejsca.

JUREK: Czy ja wiem.

DANKA: Na pewno. A gdybym nie była przy tobie, bałbyś się mniej?

JUREK: Oczywiście. Nie bałbym się o ciebie. I nie miałbym świadka mojego tchórzostwa.

DANKA: Zawsze myślisz o sobie.

JUREK: Tak, bo ty jesteś mną.

DANKA: Zawsze się wykręcisz. A czy ty na ochotnika?

JUREK: O co ci idzie?

DANKA: Czy ciągnęliście losy czy sam się podjąłeś dzisiejszego zadania?

JUREK: Nie było mowy o losowaniu. Halniak wydał mi rozkaz i koniec.

DANKA: A czegóż to tamtych i siebie oszczędza?

JUREK: Jakże można być taką rośliną bez pierwszej litery. Zadanie Halniaka i jego dwóch kompanów jest o wiele niebezpieczniejsze.

DANKA: A jaki otrzymasz znak?

JUREK: Żaden. Kiedy ostatnie straże niemieckie będą opuszczały most, wtedy mam rozpocząć ostrzeliwa-[illegible]

DANKA: Świetnie... ale jakoś nie widać, aby wogóle zamierzali stąd wyruszyć...

JUREK: Jeśli przed tym odwiedzą nas... lepiej nam było się nie rodzić.

DANKA: Znajdą broń...

JUREK: Choćby ten karabinek maszynowy *(pokazuje w stronę konturu).*

DANKA: Ale tam, w kierunku lasu, jakieś mrowie...

JUREK: Niemcy.

DANKA: Coraz ich więcej. Stracili głowy czy jak? A ty chciałeś, abym się schroniła właśnie w lesie.

JUREK: Może tam się gotują do obrony

DANKA: Oho... Teraz i przeciągają w stronę pastwisk. A to wspaniały widok... Jedni w lewo, drudzy w prawo... Jedni na dół, drudzy do góry... Może miną most...

JUREK: Lecz w każdym razie... Danko. Wybacz mi wszystkie przykrości, jakich doznałaś ode mnie...

DANKA: Jurku. *(padają sobie w objęcia).*

JUREK: Jeszcze jedno, gdyby cię mieli wziąć żywcem, połknij to *(wręcza jej pigułkę, lub proszek).*

(za sceną potęgujący się gwar, odgłos aut, warkot samolotów).

DANKA: Och! jednak pchają się na most. Idioci... nie mogą zmykać inną drogą. Ilu ich gna...

(patrzą przez chwilę w ostatecznym napięciu).

DANKA: *(stłumionym głosem)* Możeby — teraz — już ich niewielu.

JUREK: *(wyciąga z za konturu karabin maszynowy, przystawia do okna, poczyna strzelać, równocześnie krzyczy)* Odejdź. Wyciągnij się pod stołem. Odejdź!

DANKA: *(stoi nieporuszona przy Jurku, w pewnej chwili drgnęła, opiera się ręką o ścianę).*

JUREK: *(nie zauważywszy reakcji Danki, strzela w dalszym ciągu).*

DANKA: *(po chwili)* Przestań. Widzisz, że wszyscy uciekają. Jurku...

JUREK: *(odrywa się od karabinu, spogląda na Dankę)* Nie mogłem w tym zamęcie dojrzeć, chyba Halniak unieszkodliwił... Słuchaj... czy do nas strzelali?

DANKA: *(patrząc przez okno)* Widzisz... tam od lasu... jakiś nowy oddział... nie... to żołnierze radzieccy... Pędzą za nimi...

JUREK: Czyżby to był naprawdę koniec? Danko. Zostaniesz tutaj a ja pobiegnę za nimi. *(zachwiał się, przyklęka).*

DANKA: No, cóż ty?

JUREK: To chwilowy zawrót głowy. Chyba mnie oberwałem...

DANKA: Ależ tak... w szyję.

JUREK: Bandaże są w szafce, tutaj.

DANKA: *(podbiega ku szafce, wyciąga bandaże, opatruje szyję Jurka)* A widzisz. Zachciało ci się, teraz masz. *(po ukończeniu opatrunku)* Siedź spokojnie i nie ruszaj się...

JUREK: *(usiadł na krześle)* Iii... mogę ruszać szyją jak żyrafa. Nic mi [illegible]

DANKA: *(zachwiała się, przyklękła).*

JUREK: *(zrywa się z krzesła)* No — cóż ty?

DANKA: Tak mi słabo... ale to przejdzie...

JUREK: Ramię ci krwawi. Och ty... *(opatruje ramię Danki, prowadzi ją do krzesła)* Nie ruszaj się. Siedź spokojnie.

DANKA: A ty?

JUREK: Zostanę przy tobie *(przyklęka, opiera głowę na kolanach Danki)*

(chwilę trwają w milczeniu. Za sceną słychać niewyraźne okrzyki radości)

JUREK *(zrywa się z klęczek)* Danko. Słyszysz ten gwar? Jesteśmy wolni. Wolni!

DANKA: *(powtarza w zachwycie)* Wolni!...

JUREK: W wolnym kraju, wśród wolnych ludzi... Jeżeli to sen, niechże się z niego nie przebudzę.

DANKA: To jawa...

JUREK: Siły mi wracają. Chodź Danko. Nacieszymy się naszym szczęściem z innymi.

(wstają, ujmują się za ręce, przytulają do siebie)

Nie zawiedli się na nas. Możemy to sobie śmiało powiedzieć: Prawda Danko?

DANKA: Jurku... Jurku. Spełniliśmy tylko naszą prostą powinność. *(zmierzają ku wyjściu — za sceną słychać wzrastającą piosenkę żołnierską „Bo dla naszej kompanii szturmowej...").*

JUREK Słyszysz?! Danko, ty słyszysz?!

DANKA: Polacy! Nasi żołnierze! *(wybiegają).*

WIESŁAW GORECKI

JAN JERZY

Z nad Oki nad Wisłę

Montaż inscenizacyjny w drugą rocznicę wyzwolenia pierwszych ziem Polski, zawierający w tekście fragmenty utworów poetów-żołnierzy 1 Armii: Adama Ważyka, Leona Pasternaka, Jana Huszczy, Jerzego Putramenta, Zofii Bystrzyckiej, Lucjana Szenwalda i Józefa Nachta-Prutkowskiego. (Scena udekorowana emblematami Wojska Polskiego, w głębi na skrzyżowanych sztandarach widnieje Orzeł Biały. Ku przodowi sceny stoi w rzędzie pięć osób (jeżeli możliwe — w mundurach wojskowych), numeracja osób od 1 do 5 licząc od prawej strony sceny).

3. W roku trzydziestym dziewiątym, niegdyś
odłamek muru skroń ci zniweczylił,
kłoś cię pochował tam, gdzie po-
[illegible]
w sercu śródmieścia, w załomie
[illegible]

Wiosną kiełkuje spod rumowiska
twojego domu zbłąkana trawa,
grób bez ojczyzny, proch bez nazwiska
i mury stoją rzewne — Warszawa.

Przyjdę do ciebie pod załom ulic
drogą najkrótszą, marszem zdaleka,
tam, gdzie pod kamień grób twój się wtulił,
przyjdę wstydliwy prochu człowieka.

Na to byś w mieście żyjącym leżał
i w ziemi swojej, wiadomy światu,
i na to właśnie trzykroć uderza
w rzucie na Zachód — serce gra-
[illegible]

1 Tak szliśmy z dalekiego Wschodu,
szliśmy przez tysiąc walk i potyczek — z tą jedną tylko myślą:
by dojść do Ojczyzny!
5 By Ją wyzwolić!
2. Szliśmy z głębin rosyjskich, z piasków i tundr, ze stepów i śniegów sybirskich.
4. Szliśmy w ustawicznej walce, od Lenino począwszy i gnaliśmy barbarzyńskie hordy hitleryzmu, bijąc je i pokonując, krok za krokiem, piędź za piędzią — coraz bliżej naszych granic, naszych świętych [illegible]

1. Do mego domu nie ma dróg —
rozbiłe wojną, ale ja
odnajdę ślad zatarty w burzy —
choć mnie dom mój — ognia słup
płomieniem objął, zwalił w gruzy.
5. Lecz ja stracony znajdę dom
i bez tchu runę na mój próg
choćby lec przyszło na popiołach
choć może popiół przesiąkł krwią
i nikt mnie stamtąd już nie woła.
2. Ja muszę, muszę wrócić tam,
z tęsknoty kości moje schną,
do miasta, domu, gdzie wyrosłem
tu niby kwiecień taki sam
i porywisty wiatr na wiosnę.
4. Do mego domu nie ma dróg —
przez zwały ognia, ból i śmierć
przebijać trzeba się naparcie —
zagarnął miasto moje wróg —
na dom mój będzie szło natarcie.
3. I wiem — nadejdzie wkrótce czas
zamienię wiersz na inną broń
i pójdę jako żołnierz prosty —
a jeśli przyjdzie w drodze paść,
to z wiarą w bliski już dzień po-
[illegible]

Bo nie ma, nie ma innych dróg
do ziemi, którą zabrał wróg,
do ruin, które w niebo sterczą.
Napięty jak cięciwa łuk
tęsknota moją — gniew w mym sercu!

2 Pytają w nocy ci z Westerplatte,
z Kutna, z obozów, ci bez imienia:
jaką wrogowi niesiesz zapłatę
za wszystkie w kraju starte istnienia?
4. Polski żołnierzu! Idąc na wroga
popioły pomnij, poległych kości!
1 I swoją długą, tułaczą drogę...
5. Nie miej dla niego w sercu litości!
3. Nie mieliśmy jej. Byliśmy jak kamień i stal, szliśmy żelaznym marszem, byle dalej, byle dalej, po

drodze krwawej, drodze walk i śmierci, niszcząc wszystko, co było nieprzyjacielskie, zwalczając wroga aż do ostatka!

Z ognia, granitu, wód,
ze złotonośnego piachu,
naprzekór bogom i diabłom
lepiliśmy ciebie, wojsko!

I oto idą na zachód
wagonów korowody
z bronią jak burza naglą,
z sercem i pieśnią polską!

Niechaj ostrożny się wzdryga!
niech gnuśny w mroku się chowa!
niech szaleje sprzedajny!
niech wróg z oburzenia kipi!

Naprzekór upiorom i strzygom
ruszyła armia nowa.
Dłonie strudzone podajmy,
jakże nam dziś nie wypić!

Płynnym weselem się dzielmy,
toast wychylmy,
kraju nasz nieśmiertelny,
ludziom przychylny!
Niech się nie łudzi morderca,
że snem nieprzepartym uśniesz.

Wszyscy razem: Starczy nam siły i [illegible]
aby ci wrócić uśmiech!

3. A dużo trzeba było siły i dużo trzeba było serca, by wytrwać. Droga nasza, droga I Armii nie była łatwa. Usiana była przeszkodami, śmiercią, zniechęceniem i zdradą. Odbiegli nas towarzysze, wyklinali najbliżsi. Szliśmy nie tylko przez ogrom walk największej wojny świata, ale także prze trzęsawiska plotek i oszczerstw, przez szyderstwo i złość.
1. Zwalczyliśmy wszystko na wielkim szlaku ze Wschodu na Zachód, na szlaku z nad Oki — po Wisłę, po Bug, po Odrę, po Nysę.
5. Na szlaku od Lenino — po War-[illegible]
2. Idąc milami dróg i jadąc milami szyn kolejowych myśleliśmy tylko o kraju naszym, leżącym w największej, najcięższej niewoli.
4. Dla niego były nasze dni i nasze noce, nasze czyny i nasze sny.
3. Każdy kół półobrót wołał do nas głosem,

szyny grały jak serca, które biją [illegible]

Na drodze się witamy z nowym wielkim losem,
który mówi do nas, że już nad-[illegible]

Ku niemu biegną teraz wszystkie nasze myśli,
budzą się w duszy drgnienia głęboko uśpione
i pali się ta pewność, że myśmy już wyszli,
a z nami czyny pójdą w zmaganiu zrodzone.

W oknach biegną przestrzenie ranione przez wroga,
śnieg zatarł krwawe ślady jego obecności,
Jak strzała biegnie prosto wyznaczona droga
ku ziemi sprawiedliwej, prawdziwej wolności!

1. Ognia!
5. Artyleryjska niech szaleje burza!
2. Marsz! Marsz!
4. Niech piechur we krwi niemieckiej unurza ręce po łokcie!
3. Niech bastiony w proch rozetrze!
1. Wysadzić gniazdo zbrodni w powietrze!
5. W powietrze!
2. Rzeki zakipią, lasy strzaskane zapłoną!
4. My wściekłym polonezem przez ziemię spaloną
przejdziemy — nasza ręka nieulękła przejdzie —
po wnętrznościach gadziny, przez czarne osierdzie
i dotarłszy do środka, wyrwie gruczoł jadu!
3. Jakim bezmiarem ulgi westchnie wyż i padół!
1. Ściśnięta spazmem ziemia także się rozkurczy!
5. Jaki ogarnie ludzi rozmach światotwórczy!
2. Jakim rumieńcem lico Ojczyzny zaświeci,
gdy zabłąkane do piersi jej przypadną dzieci!
4. Wtedy szumcie mi, Wisły zielonkawe fale,
pieśń o tych, co polegli

Wszyscy razem: ku Ojczyzny chwale!

3. A jeżeli wróg skrwawiony łeb unosząc w strachu do Berlina, włócząc pochodnię po ruinach zamieni Polskę w nagi step, jeśli do kraju, co już blisko, przyjdziemy jak na miejsce zbrodni oglądać siwe popielisko, deptać zbielałe czerwie ogni —

Wszyscy razem: to my —
3. do prac nawykłą ręką —

Wszyscy razem: z pustynnych zgliszcz, z bezludnych ruin Polskę —
1. swobodną,
5. silną,
3. piękną —

Wszyscy razem: tak nam dopomóż: odbudujem!

1. Nie wiedzieliśmy, co zastaniemy w naszym kraju, jakie zgliszcza i pustynie.
5. Staraliśmy się iść jak najszybciej, by przeszkodzić zbodniarzowi w [illegible]
4. Setkami i tysiącami padali nasi koledzy na wielkim, wschodnim froncie. Ale my szliśmy dalej, rzucając im tylko westchnienie i ślubowania pomsty...
1. Przyciśnij mocniej kolbę karabinu, prezentuj broń! Na prawo patrz! Milczenie uczci braci spod Lenino, groźne milczenie, nie płacz
5. Wybacz nie płaczę, przyjacielu mój,
niebo uśmiecha się modro.
Tyś pod Lenino rozpoczął bój —

Wszyscy razem: My go skończymy nad Odrą!

3. Tego ślubowania dotrzymali żołnierze I Armii. Latem 1944 roku — dwa lata temu — przynieśli wyzwolenie pierwszym skrawkom polskiej ziemi, Lubelszczyźnie. Potem szli dalej i dalej, sforsowali Wisłę i uwolnili Warszawę. Szli potem szlakiem najtwardszej ofensywy, Pomorzem, i doszli przez Gdańsk i Gdynię aż po Kołobrzeg i Szczecin, a równocześnie inne formacje polskie szły na Odrę i Nysę gnając wroga aż po Drezno. I byliśmy w ogniu walk ostatnich, które pierścieniem klęski otoczyły gniazdo niemieckiego sępa — przeklęty Berlin. Nad zdobytą stolicą pokonanego wroga załopotał biało-czerwony sztandar!
1. Zdobytą ziemię utrzymamy!
5. Granic jej bronić będziemy zawsze i wszędzie!

Wszyscy razem: Nie damy ziemi, skąd nasz ród!

JAN JERZY

O książki podstawowe dla bibliotek świetlicowych

Ambicją każdej biblioteki świetlicowej powinno być zebranie w jej ramach książek podstawowych, ogólnokształcących i takich, które zawsze i wszędzie i każdemu przydać się mogą. Są to książki o typie encyklopedycznym, tak zwane „compendia", do których zagląda się, gdy przyjdzie potrzeba, czasem częściej, czasem rzadziej, ale które są podstawowymi pozycjami w każdej bibliotece, zarówno prywatnej, domowej, jak też przede wszystkim w bibliotekach szkolnych, oświatowych i wszelkiego typu bibliotekach świetlicowych.

Książki tego typu są przeważnie bardzo kosztowne i, jak dotąd, wyczerpane, a nie słychać nic, by miały być wznawiane. Jedna dopiero książka tego typu ukazała się ostatnio na rynku księgarskim. Jest to „Arcta słownik wyrazów obcych", zawierający 33 tysiące słów i zwrotów, używanych w potocznej mowie, w przemówieniach, książkach i prasie, a jednak nie dla wszystkich zrozumiałych, są one bowiem zaczerpnięte z innych języków. Redakcja „Świetlicy Krakowskiej" postanowiła ułatwić świetliczanom i świetlicom nabywanie dzieł tego typu encyklopedycznego z pewnymi zniżkami. Za pośrednictwem „Świetlicy Krakowskiej będą mogli świetliczanie i świetlice otrzymać wspomniany słownik ze zniżką 10%, t. zn. będą mogli nabywać to dzieło za zł. 342 zamiast zł. 380. Każdy więc, pragnący otrzymać w tej cenie „Słownik wyrazów obcych" może otrzymać go za pośrednictwem „Świetlicy Krakowskiej", jeżeli nadeśle wycięty kupon, wypełniony wyraźnie: nazwisko i adres oraz ilość egzemplarzy. Kupon należy przysłać pod adresem administracji naszego pisma, w ciągu miesiąca lipca ze względu na ograniczoną ilość egzemplarzy. Książka zostanie zaraz wysłana za zaliczeniem pocztowym.

Gdy z kolei ukaże się jakieś następne dzieło z rodzaju dzieł encyklopedycznych, redakcja „Świetlicy Krakowskiej" będzie się znowu starać o umożliwienie zakupienia go do świetlic ze zniżką od normalnej ceny księgarskiej.

Proszę przysłać za zaliczeniem pocztowym . . . . egz. „Arcta Słownik wyrazów obcych" pod adresem . . . . . .
. . . .
. . . . ul. . . . .
nr. . . m. . . (dla świetlicy wzgl. członek świetlicy . . . .

Wyciąć i wysłać do administracji „Świetlicy Krakowskiej"

STANISŁAW TURKIEWICZ

JAK NIE CZEKAĆ JASIENKA

(Dokończenie)

KAPRAL: A będzie, będzie. Dziewucha się ucieszy, co?

JASIEK: O, pewnie!

KAPRAL: No, to jazda na śniadanie i do kancelarii *(odchodzi)*.

JASIEK: Rozkaz, ob. kapralu *(wesoło pogwizduje i wychodzi)*.

(Wchodzą strzelcy. Jeden gra na harmonijce, inny pogwizduje wesoło. Siadają)

Strzelec I: No chłopcy, nieznaki dostali swoje, bo umilkli jakby ich tam nie było.

Strzelec II: Trzeba się posilić, koleżki, bo możemy mieć znów piekielną robotę.

Strzelec III: A jak wam podobał się nasz Jasio? Prawda, że dowodził niczym jakiś starszy.

Wszyscy: Pięknie się spisał, pięknie. Napewno *(zaawansuje)* zostanie starszym.

STRZELEC IV: Sprawiedliwie mu się to należy.

JASIEK: *(wchodzi — z naszywkami kaprala)* Chłopaki, cała nasza drużyna na urlop jedzie!

Wszyscy: Nie pleć głupstw.

JASIEK: Szczerą prawdę wam mówię.

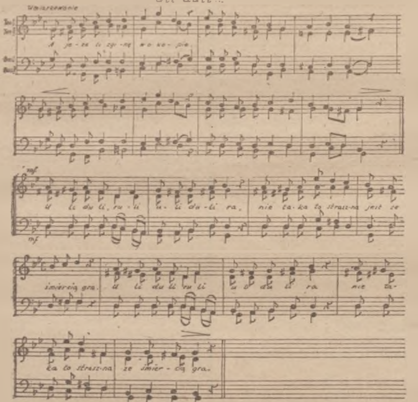
Strzelec III: Jasio, patrzcie na niego *(wszyscy zwracają głowę na Jaśka)*.

Wszyscy: *(wstają)* brawo! Kapral Skowronek! Winszujemy!

JASIEK: Dziękuję, dziękuję. — A teraz, z tej radości utnijmy coś.

Wszyscy: *(śpiewają — piosenkę ludową — 4-głosową, harm. A. Uruski)*

Uli duli...



„A jeżeli zginę w okopie,
odpocznę na wiecznym urlopie,
Odpocznę na wiecznym wywczasie,
będę czekał w niebie na Kasię.
Uli, duli, ruli, uli duli ra,
nie taka to straszna jest ze śmiercią gra.
Uli, duli, ruli, uli duli ra,
nie taka to straszna jest ze śmiercią gra

A jeżeli padnę na miedzy
postawią mi krzyżyk koledzy,
Postawią mi krzyżyk dębowy,
zaszumią mi drzewa z dąbrowy.
Uli, duli, ruli itd...
A jeżeli zginę ranjutko,
włożą mnie w trumienkę bielutką
Włożą mnie w trumienkę w mundurze,
przystroją w bławaty i róże.
Uli, duli, ruli itd...
A jeżeli zginę w południe,
zagra mi muzyka przecudnie.
Zagra mi muzyka tak mile,
że wstanę posłuchać na chwilę.
Uli, duli, ruli itd...

III

Dekoracje odsłony pierwszej. Niema malw. Wczesne lato. Na scenie Trelowa i Kasia (siedzą pod chatą)

TRELOWA: No jak, pójdziesz za Walka, czy nie?

KASIA: Nie wiem...

TRELOWA: A co będziesz robić?

KASIA: Nie wiem...

TRELOWA: Nie wiem i nie wiem, a co wiesz? Idź za Walka, mówię ci.

GRY I ZABAWY ZESPOŁOWE W ŚWIETLICY

FRUWAJĄCA CHUSTECZKA

Liczba uczestników gry dowolna. Wszyscy siadają w kole. Do gry konieczna chusteczka związana w węzeł, by łatwo ją było można rzucać i chwytać.

Jeden z uczestników gry, który stoi w środku koła i porusza się w nim swobodnie stara się schwytać chusteczkę, zaś pozostali uczestnicy siedząc podają ją sobie rzutami górą czy dołem.

Zasady gry: Rzuty chusteczką muszą następować szybko po sobie. Zatrzymywanie chusteczki dłużej w rękach jest niedozwolone. Osobie stojącej w środku wolno chusteczkę chwytać nawet w ręce któregokolwiek z partnerów. Z czyjego rzutu chusteczka zostanie schwytana lub u kogo w ręce zostanie schwytana, ten idzie do środka koła, zaś jego miejsce w kole zajmuje osoba, która dotychczas łapała chusteczkę.

Kto chusteczki w porę nie schwyta, lub rzuci zbyt silnie, tak, że upadnie ona na ziemię, ten daje fant.

Wartość wychowawcza: Gra wyrabia zręczność ruchów, szybką orientację i jest doskonałym ćwiczeniem uwagi.

Odmianą tej gry jest „Elektryczna chusteczka". Rozmieszczenie osób takie samo jak przy grze w „Fruwającą chusteczkę".

Osoba stojąca w środku koła chwytać może chusteczkę tylko w ręce któregoś z partnerów lub w powietrzu, nie może natomiast chwytać chusteczki leżącej spokojnie na kolanach uczestnika gry.

Chusteczkę leżącą u któregoś z uczestników gry przerzucają jego bliżsi lub dalsi sąsiedzi na własne kolana. Kto przez pomyłkę lub ze strachu przed schwytaniem chusteczki przerzuci ją na ziemię, ten daje fant.

U kogo w ręce zostanie złapana chusteczka lub z czyjego rzutu zostanie chusteczka złapana w powietrzu, ten idzie do środka koła i staje się łapiącym chusteczkę, zaś jego miejsce zajmuje osoba dotychczas łapiąca.

Przerzucanie chusteczki winno następować w szybkim tempie.

Wartość wychowawcza: jak w grze „Fruwająca chusteczka".

REWIA KONKURENTÓW

Do gry tej potrzebny zespół mieszany w równej ilości kobiet i mężczyzn. Prowadzący grę zarządza, że celem umożliwienia kobietom naradzenia się nad wyborem dla każdej z nich odpowiedniego konkurenta, mężczyźni opuszczają świetlicę. Pod nieobecność mężczyzn każda z kobiet obiera sobie jednego z mężczyzn za swego konkurenta. Następnie prowadzący grę przywołuje każdego konkurenta z osobna.

Konkurent wchodząc zmierza ku tej z kobiet o której przypuszcza, że go za konkurenta obrała, a stanąwszy przed nią kłania się jej szarmancko.

Jeżeli trafił dobrze, zostaje przyję-
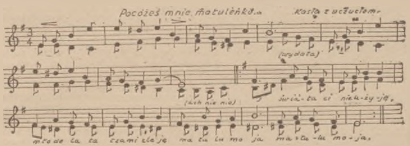
On jest bogaty. Byłabyś najpierwszą gospodynią we wsi.

KASIA: Dajcie mamo spokój z tymi bogaczami. Ja nie chcę być bogaczką i Walka żoną nie będę.

TRELOWA: Jak chcesz — ale źle robisz *(wychodzi).*

KASIA *(sama)* Boże, co ja pocznę z tym Walkiem. Tu matula z zamęściem dokuczają, a Jaśka ani rusz z wojny nie widać. Koledzy mówili, że był ranny. Może nie wróci?

(Śpiewa piosenkę ludową:)



Pocóżeś mnie matuleńko na świat wydała?
Kiedym szczęścia ani doli nie zaznała.
I świata ci nie użyję, młode lata łzami zleję
Matulu moja, matulu moja.

(przy ostatnich słowach wchodzi Jasio o kuli)

JASIEK: Kasiu!

KASIA: *(zrywa się)* Jasio?! Ty czy twój duch? *(podbiega, obejmuje go za szyję)*

JASIEK: Ja sam Kasieńko.

KASIA: Żyjesz, żyjesz *(tuli się do niego. Spostrzega brak nogi i woła z przerażeniem:)* O Chrystel Tyś kaleka!

JASIO: *(patrzy na nią smutnie)* Tak kaleka..

KASIA: *(zakrywa oczy)* Jezu, Jezu, Jezu.

JASIO: Już mnie nie będziesz kochać?

KASIA: *(odrywa rękę od oczu i patrzy na Jasia)* Ja — ciebie — nie będę — kochać? Jeszcze więcej! Ponad świat cały! Biedny mój chłopak. *(tuli się do niego)*

JASIO· *(obejmuje ją ręką — opuszcza kulę i staje na zdrowej nodze — unosi Kasię z radości na rękach)* Patrz, jestem zdrów jak ryba.

KASIA: Jezu! — Zdrów jesteś, a tak mię zmartwiłeś.

JASIO: Chciałem wiedzieć, czy na prawdę mnie kochasz.

KASIA: No i co?

JASIO: A to, że kocham cię tak, jak ty mnie *(chwytają się za ręce).*

TRELOWA· *(wchodzi)* Co ja widzę? — ho, ho, ho. *(do Kasi:)* A ja już wiem, Kasiu!

KASIA: Nie gniewajcie się matulu.
JASIO: Pozwólcie, że dziś zaręczyny wyprawimy.

TRELOWA: Zaręczyny? Z kim? *(przygląda się Jasiowi)* Aleś ty wypięknial w tym wojsku jak cacanie. O, i obszywki jakieś... Pewnikiem starszym już jesteście, co? A no — dziej się wola boska...

DZIEWCZĘTA: *(wchodzą)* Jak się masz Jasieńku, jak się masz!

JASIEK: *(stając obok Kasi),* Ano wszystko w porządku, chwalić Boga. *(wita się)*

ŻOŁNIERZE: *(wchodzą)* Na bok, z drogi, bo wojsko idzie!

DZIEWCZĘTA: Ach Wicek, Franek, Felek, witajcie, jak się wam powodzi? *(witają się)*

WALEK: *(wsuwa się z boku)* Oho, źle ze mną. Jasiek wrócił.

TRELOWA: *(wchodzi)* Witajcie, chłopcy, witajcie. W sam raz przychodzicie, bo to chcę dziś mojej dziewusze zaręczyny wyprawić.

WALEK: O jej, o jej, umrę, umierem.

WSZYSCY: Wiwat, wiwat! Niech żyją!

FELEK: Uwaga, chłopaki. Jasio nasz kolega, ale my tera wojacy i Jasiek tera nasz drużynowy, rozumita?

ŻOŁNIERZE: Tak jest.

FELEK: Baczność! Na prawo patrz! *(chłopcy wykonują)* Obywatelu drużynowy, życzę wraz z kolegami prędkiego powrotu z wojny i szczęścia w związku małżeńskim.

JASIEK: *(wzruszony)* Dziękuję chłopaki.

KASIA: I ja dziękuję.

(Trelowa i dziewczęta ocierają łzę w oku — Walek strapiony ucieka.)

FELEK: Uwaga dziewuchy i chłopaki, bo zaczynamy.

(śpiewają piosenkę ludową 4-ro głosową — chór mieszany)

Leć głosie po rosie, prosto ku traktowi
Powiedz dobry wieczór mojemu Jasiowi
Powiedz dobry wieczór, kłaniaj się ode mnie.
·Zali on mnie kocha, ja jego wzajemnie.

Widzę ja z daleka siwego konika
Jasieńku mój jedzie, serce me przenika
Serce me przenika, jak chyba niczyje,
Będę cię kochała, póki tylko żyję.

ty, tzn. pozostaje w świetlicy, jeżeli natomiast chybił, wówczas kobiety klaszczą w dłonie na znak odpalenia „konkrenta" i ów nieforlunny konkurent wychodzi, by po wyczerpaniu całej kolejki swych współtowarzyszy próbować szczęścia w następnej kolejce u innej z kobiet.

Który z konkurentów zostanie na końcu gry sam jako odpalony konkurent, zostaje „starym kawalerem" i daje fant.

Dużo humoru wnieść może odwrócenie zabawy, w którym konkurują kobiety o mężczyzn.

Zasady gry: Wchodzenie i wychodzenie konkurentów winno odbywać się szybko. Przy zespole liczącym ponad 10 par, przyjęci konkurenci stają poza damami serca, które ich przyjęły, by w ten sposób następnym konkurentom ułatwić konkury.

Każdy z mężczyzn biorących udział w zabawie musi być przez którąś z kobiet wybrany. W wypadku gdy liczba kobiet jest mniejsza od mężczyzn, wówczas zapowiada się na wstępie, że będą „mahometańskie konkury", to znaczy, że każda z kobiet ma prawo wyboru dwóch i więcej konkurentów.

Wartość wychowawcza. Gra rozwija poczucie humoru.
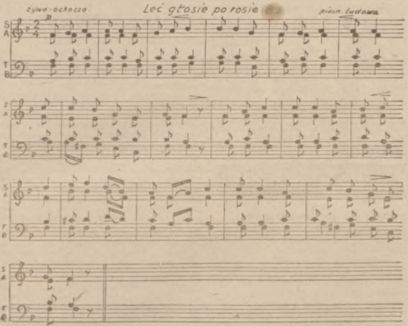
Z NOWYCH WYDAWNICTW MUZYCZNYCH

W opracowaniu Józefa Pawłowskiego pojawił się **zbiór pieśni** patriotycznych, ludowych, pastorałek i z „obcej niwy" na chór żeński lub męski, nakładem Ośrodka Muzycznego w Łodzi (1945 r.) ul. Pomorska nr 16.

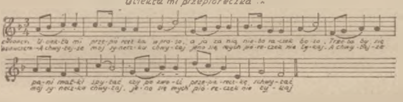
Zbiór ten posiada 20 pieśni: z pieśni patriotycznych „Hymn Śląski", „Pieśń Marynarki Wojennej", „Nadszedł Trzeci Maj" i „Marsz", w dziale z obcej niwy znajduje się pieśń z podręcznika czeskiego „Jaro" („Wiosna") ze słowami polskimi Pawłowskiego i kołysanka z okolic Lozanny pt. „Błękitny ptak", również ze słowami Pawłowskiego.

Opracowania harmoniczne nadają się w większej części raczej dla chórów żeńskich. Pieśni „Burzyćka", „Kukawecka", „Chmiel", „A špisz Bartek" (pastorałka z okolic Łodzi) są ciekawe i „trudniej" napisane i dlatego nadają się raczej dla bardziej zaawansowanych chórów. Format śpiewnika większy od innych dotychczas ukazujących się, ale bardzo praktyczny i powinien, uważam, być wzorem dla innych firm wydawniczych.

Nakładem „Polskiej Nuty" — Kraków, ul. Grodzka nr 65, pojawiła się **Poska Szkoła gry na akordeonie** w opracowaniu Estebutan W szkole znadują się wstępne wiadomości z muzyki, tabele przejrzyste klawiatury, strony basowej, klawiatury guzikowej, łatwe ćwiczenia i pieśni ludowe. Za wielki przeskok co do stopnia trudności daje się zauważyć z przejścia od pieśni ludowych do utworów „modnych" tanecznych, ostatnia stronica szkoły posiada zbiór bardziej spotykanych znaków w muzyce. Szkoła, chociaż bardzo miniaturowa, ma tę zaletę, że jeśli ktoś już włada trochę jakimś instrumentem muzycznym, może przy pomocy tej szkoły szybko



JASIO: Muzyczka, a teraz muzyczka, bo mi się same nogi unoszą.



DZIEWCZĘTA: Tak, tak, muzyczka!
(Felek gra na harmonii, wszyscy tańczą.)

Opracował **Turkiewicz Stanisław**
10. XII. 1944 4 komp. 2 Zapasowy P. P.

zorientować się w opanowaniu gry na akordeonie.

W ślad za szkołą to samo wydawnictwo opracowało i wydało cały szereg pojedynczych utworów na akordeon jak: Umarł Maciek, Wianeczek, Popularna polka, Pożegnanie Ojczyzny Ogińskiego, Trojak, Krakowiaki, Hymn Narodowy, Rota, Warszawianka, Kujawiaki, Oberek, Polonez - Brzezińskiego, Ekscentryczna polka i inne jak walce, tanga itp.

Na fortepian w praktycznym układzie wydała „Polska Nuta" krakowiaki „Alboż my to jacy tacy" i Sebastianowicza marsza triumfalnego pt. „Defilada Zwycięzców, utwór ten niebawem ukaże się w opracowaniu na orkiestrę dętą. **Józef Swaloń**

Następujący autorzy proszeni są o zgłoszenie się osobiście lub ewentualnie podanie swego adresu do redakcji „Świetlicy Krakowskiej" celem odebrania honorariów:
Antoni Olcha, J. Krupa, Lucjan Olszewski, Henryk Obtułowicz, Eugenia Łukanin, Stanisław Chmielicki.

Administracja redakcji czynna codziennie od godz. 10 do 12.

Nakładem Towarzystwa Teatru i Muzyki ukazały się w druku broszurki z repertuarem chórów i orkiestr pod redakcją Waleriana Batko.

Zamówienia kierować należy na adres — Towarzystwo Teatru i Muzyki, Warszawa, ul. Reja 9.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

METAMORFOZA

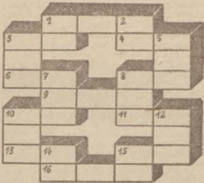
Jak „konak" (nazwa pałacu, rezydencji króla serbskiego) zmienić w **„krzyż"?** W każdym poziomym rzędzie utworzyć nowy wyraz przez zmianę jednej tylko litery (za każ- [illegible]

P	A	K	T
K	O	R	A

Krzyżówka sylabowa.

Znaczenie wyrazów — poziomo: 1) miejscowość w starożytnej Attyce, 3) olej skalny, 4) część budowli kościelnej, 6) ozdobna roślina indyjska, której owoców tubylcy używają zamiast flaszek i t. p., 3) rodzaj pługa, 9) przyrząd do badania ciał niebieskich, 10) plecionka z traw (lub łyka, 11) inaczej całkowite niepowodzenie, 13) obraz zrobiony kredką, 15) inaczej „umiera", 16) budowla starożytna o zagmatwanym planie.

Pionowo: 1) plan terenu, 2) miara wagi, 3) fantasta, poeta, 5) część zegara ściennego, 7) system monetarny w danym kraju, 8) rodzaj nalewki przyrządzany z wódki, soków owocowych, zaprawionej korzeniami, 10) utwór J. Słowackiego, 11) wieś w najbliższej okolicy Chabówki, znana z pięknej okolicy.



Rozwiązania z Nr. 11

Arytmograf

„Złote wiślane smugi niosą się daleko w zielonawy przestwór morza, w błękitnawy jego widnokrąg, co z niebiosami nieskończonemi się spaja" — S. Żeromski: „Wisła"

Wyrazy pomocnicze: Muł, bój, dzień, gąbka, błękit, świerszcz, Konstantynopol.

Łamigłówka

Bądź pozdrowione Polskie Morze sycone wodami naszych rzek.

ROZWIĄZANIA Z NRU 12

Logogryf

Referendum obrazem jedności i demokracji.

Znaczenie wyrazów: Kret, Leda, traf — nurt, Leon, ster — śrut, mlecze, koniec, medium, studio, kometa, plomba, saboty, arka, tara, czas, mecz, San — Jan, maj — iwa.

Układanka sylabowa

Ataki na nasze piastowskie granice rozbijają się o zdecydowaną postawę całego narodu polskiego.

Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 15 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1 lub we wszystkich urzędach pocztowych na konto PKO Kraków IV—476.

ŚWIETLICOWCY MOWIA

Budowniczowie nowej Polski.

Apel Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego do narodu polskiego o najściślejszą współpracę i pomoc w pokonaniu wyłaniających się największych trudności przede wszystkim natury gospodarczej został przez większość społeczeństwa na odcinkach nowowyzwolonych przyjęty z pełnym zrozumieniem. Wyrazem tego zrozumienia było zdanie świadczeń rzeczowych w pierwszym momencie w postaci 600.000 ton zboża, które zostały przeznaczone jako pierwsza pomoc dla narodu polskiego po drugiej stronie Wisły. PKWN już wtedy nastawił się na prowadzenie swej pracy na jak najdalszą metę, zdając sobie sprawę, iż w ten sposób stworzy najsilniejszą podbudowę pod wielki gmach, któremu na imię Polska. Po pierwszej światowej wojnie Polska stała się terenem rozgrywek politycznych wewnętrznych i międzynarodowych. Wyciągając odpowiedni wniosek z tej przy- [illegible] łaciliśmy stratą ok. 6.5 miliona najlepszych naszych braci i sióstr w tej wojnie światowej, PKWN stanął na stanowisku niedopuszczania do nieszczęsnych rozgrywek. Jako obywatele i synowie jednej matki, kroczymy po linii wytycznej, nakreślonej przez PKWN, który dał podbudowę państwa polskiego

PKWN przystąpił do naprawienia pierwszej niesprawiedliwości dziejowej, do oddania rolnikom ziemi, tej ziemi, na której musieli pracować jako biali murzyni-najemnicy, a za pracę swą nie otrzymywali od właścicieli tej ziemi, obszarników, nawet prostego minimum egzystencji, a dzieci ich nie miały możności otrzymania należytego wychowania, by stanąć w przyszłości jako zdrowi i wykształceni obywatele do wspólnej pracy o dobro dla wszystkich. Usunięcie obszarników a oddanie ziemi chłopom, oddanie ich pałaców na szkoły, domy kultury, było wstępem do budowania Polski w oparciu o lud. I ta troska głęboka o dobro całego społeczeństwa jako pierwszy punkt programowy PKWN została powitana przez wszystkich, którym leżało na sercu dobro i potęga Polski z największą radością. Dalsze zasadnicze punkty, to doprowadzenie do takiego stanu w naszym kraju, aby robotnik i chłop byli prawdziwymi gospodarzami — pierwszy w fabryce, kopalni i w tym przedsiębiorstwie, w którym pracuje, chłop na roli, wraz z innymi gospodarzami całej Polski.

[illegible]
Z. Z. G. w Jaworznie

Redakcja rękopisów nie zwraca





Kącik Szachowy

Tempo gry a zaofiarowanie figur.

Tempo — to w szachach czynnik niezmiernie ważny, nie oznacza ono bynajmniej gry szybkiej, czyli bez namysłu, przeciwnie — nieraz w trudnych sytuacjach lub planach trzeba zastanowić się nad posunięciem długo, Dlatego na turniejach wprowadza się specjalne zegary.

Tempo gry — to wykorzystanie do maksimum każdego posunięcia celem wytworzenia sobie jak najkorzystniejszej pozycji, chociażby nawet kosztem zaofiarowania najcenniejszych figur. — Partia poniższa ilustruje nam najlepiej, jak czarne, które z natury rzeczy są zawsze o jeden ruch późniejsze od białych, wykorzystując jednak każdą słabą stronę przeciwnika, zdobywają szturmem i z wielkimi dla siebie stratami materialnymi nieprzyjacielskiego króla, dając mu mata w t. zw. tempie pozycyjnym dwiema figurami, podczas gdy białe mają do dyspozycji swe największe figury na szachownicy.

Gra gońca królewskiego.

Białe: Macdonnel	Czarne: Boden
1. e2—e4	1... e7—e5
2. Gf1—c4	2... Gf8—c5
3. b2—b4	3... Gc5×b4
4. c2—c3	4...Gb4—c5
5. d2—d4	5... e5×d4
6. c3×d4	6... Gc5—b4+
7. Ke1—f1?	7...Gb4—a5

Ten błędny ruch białych czarne wykorzystują w całej pełni, nie wypuszczając białego króla poza linię e, a tym samym unieruchomiając wieżę h, która do końca partii nie gra.

8. Dd1—b5	8... d7—d5
9. Gc4×d5	9... Dd8—e7
10. Gc1—a3	10... Sg8—f6
11. Gd5×f7+	11... De7×f7
12. Dh5×a5	12... Sb8—c6
13. Da5—a4	13... Sf6×e4
14. Sg1—f3	14... Gc8—d7
15. Sb1—d2	15... Se4×d2+
16. Sf3×d2	16... 0—0—0
17. Wa1—b1? strata tempa.	17... Df7—d5
18. Sd2—f3	18... Gd7—f5
19. Wb1—d1	19... Wh8—e8

[illegible] nym tak dobrą pozycję, że bezradny biały król dostaje szybko mata, nie mając czasu [illegible]

20. Ga3—c5	20... Dd5×f3!!
21. g2×f3	21... Gf5—h3+
22. Kf1—g1	22... We8—e6
23. Da4—c2	23... Wd8×d4!

Druga znakomita ofiara!

24. Gc5×d4	24... Sc6×d4
25 Wd1×d4	25 .We6—e1+ i mat

ZEBRANIA KIEROWNIKÓW

Przypominamy, że odprawy kierowników świetlic krakowskich odbywają się co miesiąc w pierwszy piątek po 1-ym w Domu Kultury przy ulicy 1-go Maja (Dunajewskiego) 1 o g. 9-ej.

KĄCIK SPORTOWY

LEKKOATLETYKA

[illegible]

Na zaprawę programową dla lekkiej atletyki, a także i wszystkich innych gałęzi sportowych, gdyż lekkoatletyka jest ich podbudową, składają się: biegi, marsze, ćwiczenia ramion, nóg, tułowia (skłony boczne, skręty), ćwiczenia grzbietu i brzucha. Przejście zaprawy pozwala na przygotowanie mięśni całego ciała do przejścia na stopień wyższy, to znaczy do treningu z uwzględnieniem specjalności, jak tylko biegi: np. krótkie, średnie czy długie lub rzuty, czy skoki.

Zaprawa nie powinna trwać więcej niż trzy razy w tygodniu po 30 min. Jaki zespół ćwiczeń składa się na zaprawę? Programy można układać różne, składają się jednak na nie ćwiczenia powyżej podane, odpowiednio ułożone.

1. Bieg zwykły, bieg podskokami, w marszu skurcze nóg, naprzemian z pracą rąk jak przy biegu, wypady ze skrętem tułowia, wymachy ramion.

2. W rozkroku wymachy ramion jak do biegu, skłony w dół z dotknięciem palcami rąk ziemi, w opadzie wymachy ramion przodem wzwyż, skłony w dół z dotknięciem ziemi poza piętami.

3. W rozkroku skłony boczne, chwyt bioder i krążenie tułowia w obie strony.

4. Podskoki w miejscu z szybkimi przysiadami, podskoki drobne w miejscu, jeden wzwyż, marsz we wspięciu.

5. W marszu wymachy nóg z pochyleniem tułowia.

6. Leżenie tyłem, wznos nóg w pion i wolne opuszczanie, leżenie przodem, ramiona w bok i skłony w tył, klęk podparty i uginanie ramion.

7. Siad przed drabinkami, wsparcie nóg o drugi szczebel, chwyt bioder i opady w tył, opady na ugięte ramiona i szybkie wyprosty, chwyt szczebla na wysokości ramion i wymachy nóg w bok.

8. W siadzie skłony w przód, leżenie tyłem, skurcze i wyprosty nóg naprzemian.

9. Wspinanie na linach.

10. Ramiona wzwyż, rozkrok, rzuty piłkami.

11. Skoki przez kozioł, przewroty na materacu.

12. Podskoki w miejscu, wymachy ramion wprzód, marsz we wspięciu.

W powyższym programie widzimy ćwiczenia, do których potrzebne są i przyrządy różnego rodzaju, jak liny, drabinki, kozły, materace. Przyrządy te są koniecznie potrzebne, gdyż dzięki nim ćwiczą się odpowiednie partie mięśni. Liczymy się z tym, że niejedna świetlica nie posiada tych przyrządów, ale może je uzupełnić.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

[illegible] nie większego wyboru swych wierszy.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego [illegible]
M-11373